



W numerze:

Młynarscy, Hryncewiczowie, Rubinsteinowie...	1, 4, 8
Galeria: Reminiscencje Litewskie	2
Wykaz szkół polskich na Wileńszczyźnie	3
Fotografia: bezmiar iluzji	5, 8
Dariusz Lebioda: Żywioty Mickiewicza	6
Milcząca cytra rodziny Łukaszeniów	7
Polska poezja znad Olzy	8

Z tygodnia na tydzień

❖ 14 lutego, w czasie wizyty premiera RP Włodzimierza Cimoszewicza w Olicie, w trakcie spotkania z premierem Litwy omówione zostały stosunki dwustronne, kwestia integracji z Radą Europy oraz NATO i sprawa umocnienia bezpieczeństwa.

❖ Przewodniczący Partii Konserwatystów — Związku Ojczyzny, przewodniczący Sejmu litewskiego Vytautas Landsbergis w charakterze gościa honorowego uczestniczył w kongresie Unii Wolności — trzeciej pod względem wielkości partii politycznej Polski.

❖ Premier przyjął dymisję ministra finansów R. Matiliauskasa, któremu zarzuca się pobranie na swoją kartę kredytową sporą sumę pieniędzy, gdy był pracownikiem Banku Kredytowego.

❖ W kwietniu br. na Litwę zamierza przybyć delegacja obserwatorów Rady Europy — Rumun George Frunda, Szwajcar Andreas Gross oraz Anne Brasseur z Luksemburga. Celem wizyty jest przygotowanie nowego raportu o wykonywaniu przez Litwę zobowiązań wobec tej organizacji.

❖ W Wilnie odbyła się doroczna narada kierowników ambasad litewskich oraz stałych misji i przedstawicieli. Obecnie w około 50 państwach świata oraz 6 organizacjach międzynarodowych jest akredytowanych 26 ambasadorów Litwy oraz czterech charge d'affaires ad interim, a także jedna stała przedstawicielka. Działają około 40 konsulatów honorowych i 10 konsulatów generalnych.

❖ Na spotkaniu na Łotwie ministrowie omówili aspekty prawne opieki społecznej w krajach bałtyckich, możliwości swobodnego przepływu siły roboczej.

❖ Według ostatnich badań rynku i opinii publicznej "Baltijos tyrimai" o prezydencie Litwy przychylnie wypowiedziało się o 3 proc. (51 proc.), a o przewodniczącym Sejmu o 5 proc. (45 proc.) respondentów mniej niż w grudniu ub. roku.

❖ W roku ub. Algirdas Brazauskas otrzymał 5654 listy. 5134 — to różne oświadczenia, 423 — skargi, 97 — propozycje.

❖ Prawo udziału w wyborach, które odbędą się 23 marca przysługują 33 partiom.

❖ Liderzy Akcji Wyborczej Polaków na Litwie oświadczyli, że nie będą tworzyć koalicji wyborczych ze Związkiem Rosjan ani też Aliansen Obywateli Litwy.

❖ W spisach wyborców, którzy wezmą udział w wyborach do rad samorządowych, zarejestrowano około 2,6 mln osób.

❖ LDPP, jak twierdzi przewodniczący Česlovas Jursėnas, w wyborach do samorządów wysunie swych kandydatów we wszystkich 56 okręgach wyborczych. Partia ta nie neguje możliwości koalicji z lewymi siłami politycznymi.

❖ 31 stycznia w Kownie w wysadzonem w powietrze samochodzie zginął 38-letni J. Abramavičius. Incydent kojarzony jest z faktem przynależności zamordowanego do SKAT-u. Abramavičius przed laty opuścił miejsce dyslokacji i ukrył się wraz z dowodzoną przezeń jednostką w lesie. Pracował w pododdziale Departamentu Bezpieczeństwa m.Kowna.

❖ Opracowano strategię renowacji wileńskiej starówki. Przygotowanie projektu finansowało UNESCO.

❖ Na Litwie obradował komitet wojskowy batalionu sił pokojowych BALTBAT krajów bałtyckich.

❖ Litwa jest stałym dłużnikiem rosyjskiego "Gazpromu". Dług ten, według oceny spółki rosyjskiej, wynosi 41 mln USD.

❖ Premier Litwy Gediminas Vagnorius przewiduje, że w tym roku wzrosną taryfy energetyczne, lecz dopiero po tym, jak zostaną zwiększone wynagrodzenia i emerytury.

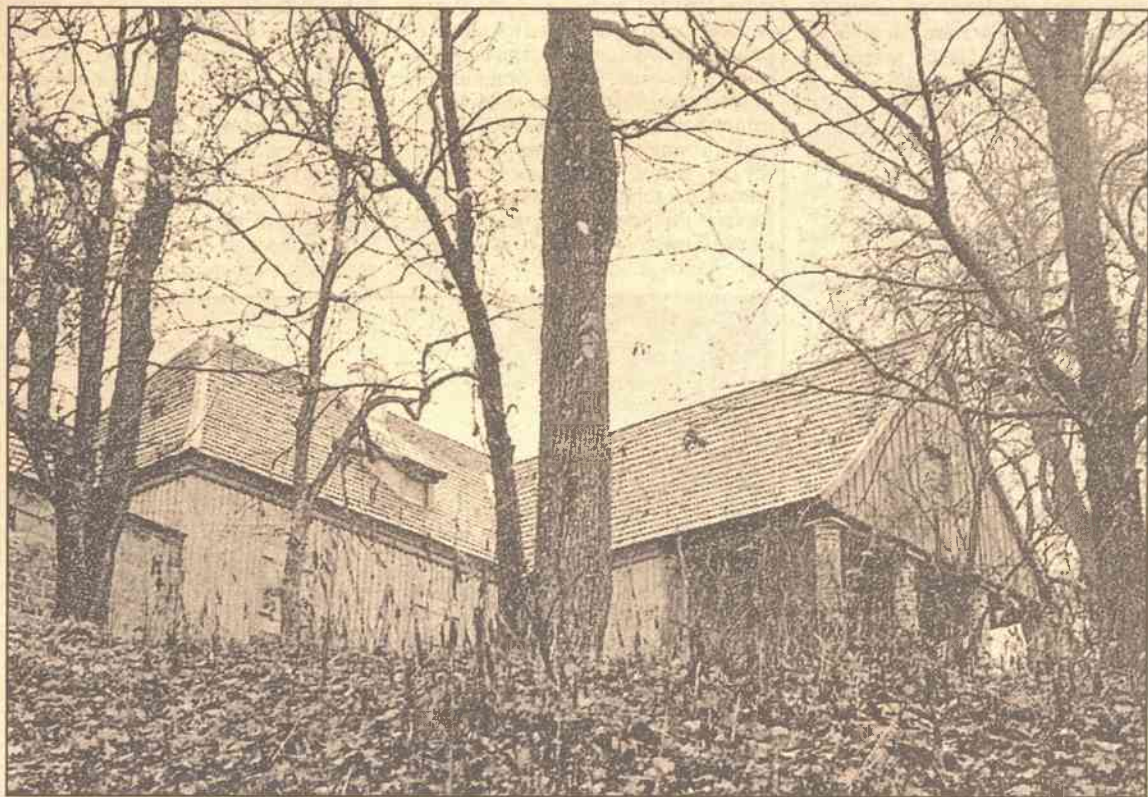
❖ Rząd nie podpisał wstępnego protokołu z Międzynarodowym Funduszem Walutowym, którego misja przebywała na Litwie. Wyłoniły się rozbieżności w sprawie obniżenia cła importowego.

❖ Rząd postanowił od 1 marca podnieść wynagrodzenia pracowników instytucji naukowych oraz pedagogom od 20 do 40 proc.

❖ Norweska spółka "Balticum Management" interesuje się prywatyzacją sektora energetycznego na Litwie. Przedstawiciele jej gościli w celu zapoznania się z obecnym stanem w tej dziedzinie.

❖ Budowa Kłajpedzkiego Portu Morskiego i zwiększenie potoku tranzytowych ładunków były w Londynie tematem rozmów delegacji litewskiej z międzynarodowymi organizacjami transportowymi.

B. J.



Dworek Młynarskich w Ilgowie — stan z jesieni ub. roku

Fot. Autor

Rody z Litwą splecione

Młynarscy, Hryncewiczowie, Rubinsteinowie...

— Tyle historycznych odskoczní, powiązań ze słynnymi rodami, doprawdy nie wiem, od czego naszą rozmowę zacząć... Na Litwie znane są i na swój sposób pielęgnowane ślady po Emilu Młynarskim.

— To mój stryjeczny dziad — dyrygent o światowej sławie, dyrektor Teatru Wielkiego, twórca Filharmonii Narodowej w Warszawie, przyjaciel takich wielkich artystów, jak Rachmaninow, Kochański, Szalopin. Do rewolucji spędził okres letni i wolne chwile z rodziną w Ilgowie. Z żoną Anną i pięciorgiem dzieci, ze słynną babcią Alą Hryncewiczową, która zawiadywała całym majątkiem. Okoliczne dwory należały również do moich stryjecznych dziadów — sześciu braci Młynarskich. Również do Gromadzkich — wuj Jan wychował się razem z Jerzym, który potem został deportowany do Jakuckiej ASRR. Jan posiadał paszport polski, zaś wuj Jerzy, inżynier — paszport litewski —

aresztowano go w Kownie i nikt potem już jego nigdzie nie widział. Od czasu do czasu z bardzo daleka przychodziły listy. Ożenił się z Jakutką. Tam, pod Kołem Polarnym, marzył, żeby choć raz zobaczyć kwitnące hiacynty, które stały na stole w czasie Świąt Wielkanocnych... Próbowaliśmy przez moich przyjaciół, rodzinę księcia Obolińskiego, która mieszkała w Bazylei, przez jego matkę — córkę matematyka Eulera, panią doktor Euler — Obolińską, dowiedzieć się czegoś. Bardzo się zżyłam z nimi, bywałam we środy o piątą na herbacie. Słuchałam wtedy najpiękniejszego języka rosyjskiego i wyobrażałam sobie, że tak mówił mój ojciec, który z pochodzenia był pół — krwi Polakiem, ćwierć — krwi Rosjaninem i tyle samo Niemcem bałtyckim.

— Proszę o kilka słów o nim. Gdzie się urodził?

— Mój ojciec miał na imię Marian, był synem Marianna i Marii. Babcia moja, Maria Młynarska, z domu Szpitzmacher, była córką handlowca, pochodzącego z Rygi i Rosjanki. Jest bardzo dużo wspomnień, które przez całe życie spisywała najstarsza siostra mojego ojca, jedyna żyjąca, stuletnia — zwana Marynią — i ja z jej wspomnień wiele czerpię. Dziadus Marian, budował Wielką Kolej Syberyjską. Mieszkali najpierw w Iwanowie — Wozniesieńsku, a potem kupili w pobliżu majątek, który nazwali Marianowo. Tam i urodził się mój ojciec, który był najmłodszy z pięciorga rodzeństwa.

— Mówimy o czasach przedrewolucyjnych w Rosji.

— O ile wiem, dziad był bardzo zamożnym człowiekiem. Wszystkie dzieci Młynarskich z Marianową przyjeżdżały na wakacje do Ilgowa. Były też dzieci tutejszych stryjów z okolicznych majątków, m.in. z Kłampuć.

— To również potężna rodzina od strony litewskiej.

— Drzewo genealogiczne miało wiele gałęzi, bardzo rozległych i różnie ze sobą skoliiganych. Mamą powiązaną z rodziną Promienistego Zana. Istnieją dwie wspaniałe książki, napisane przez Wojciecha Wiśniewskiego na pod-

stawie rozmów z Tomaszem Zanem i Heleną z Zanów Stankiewiczową. Pierwsza — "Ostatni z rodu", druga — "Pani na Berżenikach". Te książki — to wspaniałe dokument z tamtych czasów na Litwie, o przywiązaniu ludzi do swych stron ojczyznych. To były ostoje kultury polskiej na Kresach.

— Jak głęboko w historię sięgają dzieje dworu w Ilgowie?

— Aby udzielić dokładnej odpowiedzi, należałoby to sprawdzić w kowieńskich archiwach. Siegają one czasów bardzo dawnych i są skomplikowane. Dziad Emil Młynarski opuścił Ilgów jeszcze podczas rewolucji. Dużo krewnych zostało w okolicznych majątkach, ale losy ich były przeróżne. Zostali Domestycy, którzy opiekowali się majątkiem, przez długi czas pozostawała babcia

Ala.

— Kiedy zetknęła się Pani z Ilgowem?

— Dowiedziałam się o tym z opowieści ciotki Maryni. Zachowało się wiele fotografii. Dziad Emil wspierał młodych, utalentowanych muzyków. Odbywały się koncerty domowe, w parku został wybudowany specjalny pawilon dla gości. Potem przyszedł okres czasu nieludzkiego. Mój ojciec zmarł, kiedy miałam rok. Jego tęsknota sięgała i Marianowa, i Ilgowa, choć przecież w Polsce znaleźli ratunek.

— Ta Polska związana jest już z Komorowem...

— Podobnie, jak Tadeusz Konwicki ma tylko jedną powieść, nowowilejską, tak ja komorowską. Komorów, Podkowa Leśna, Milanówek — to się wymienia jednym tchem — stanowi teren po wojnie zwany "Małym Londynem". Tam po prostu osiedliła dobra polska inteligencja. Kolejka dowożąca ludzi do pracy do Warszawy wiozła najświetniejsze postacie... Półgłosem wymieniano wiadomości, kogo aresztowano. Ja z bratem Wojtkiem i czterema kuzynkami chowałam się w domu Cecylii i Tadeusza Zdziechowskich. Babunia zbudowała ten dom przed wojną według planów dworu Gładczyńskiego, w którym sama się wychowała. Miał dwanaście pokoi, piękny duży ogród. W centrum domu był salon — z palmą i fortepianem. Był stół dębowy, rozciągany, na 36 osób. W razie potrzeby używano go w całości, wówczas część go znajdowała się w holu, który na co dzień był oddzielony kotarami. Przy stole spotykali się "rozbitkowie" naszej rodziny i przyjaciele. Jadło się co miało. Czasem tylko zupę, ale zawsze była atmosfera serdeczności. Wszystkich łączył piękny, duży obrus holenderski.

— Tadeusz Kantor w swym spektaklu "Wielopo-

(Dokończenie na s. 4-5)



Urzędnik wie, co trzeba narodowi

Czytam w prasie polskojęzycznej o prenumeracie i mam mieszane uczucia. Z powodu "licytacji" jednych przez drugich, chęci przekabacenia każdym kosztem sobie czytelnika. Jakoś nikt nie chce spojrzeć na prasę polską na Litwie obiektywnie i w całokształcie.

Przyznam, że przykra dla mnie jest nieobecność "Znad Wilii" w szkołach polskich. Wiadomo, nie ma pieniędzy. W tej sytuacji "z pomocą" przychodzi samorząd, który za pieniądze podatnika funduje dla szkół rejonu wileńskiego, a chyba i dla bibliotek też, tylko wybrane tytuły. Bez gazety codziennej "Kurier Wileński", bez "Znad Wilii", która to musi być na stole każdego polonisty czy historyka! Przypomina to czasy sowieckie, kiedy urzędnik "wiedział co trzeba narodowi".

Znajdują się ludzie, którzy będąc osobami prywatnymi, przeznaczają środki na prenumeratę. Dla niepełnosprawnych, na szkoły, organizacje społeczne, których nie stać finansowo. Jako nauczycielka zaprenumerowałam "Znad Wilii", bo pismo pomocne jest w pracy, szczególnie z uczniami klas starszych. Jestem pełna uznania, że dwutygodnik nie wchodzi do przepychanek osobistych i nie narzuca jednego zdania, umiejętnie, z dużą kompetencją i taktem naświetla sprawy związane z oświatą, kulturą, naszą obecnością polską.

Czytam "Znad Wilii". A inni, zamieszkał w miejscowościach wiejskich nauczyciele... Tam, gdzie nie ma kiosków?

H.W.
Rejon wileński

Szkolnictwo polskie na Litwie

Interesujące są artykuły, dotyczące szkolnictwa polskiego na Litwie dzisiaj, jego perspektyw i zagrożeń. Wielu byłych wilan, jak też ludzi wywodzących się z Wileńszczyzny, chciałoby nawiązać kontakty ze szkołami w ich dawnych miejscach zamieszkania, przypuszczam, że i skromnie pomóc. Dlatego może warto wskazać, gdzie można zdobyć informację z adresami tych szkół.

Bronisław Trypućko
Londyn, Wielka Brytania

Od redakcji: Właśnie w tym numerze podajemy nie tylko wykaz szkół wraz z adresami, ale i niektóre inne dane.

W oczekiwaniu na Maj

Cieszy zapowiedź kolejnych Spotkań Poetyckich "Maj nad Wilią". Maj, to najpiękniejszy miesiąc, przyroda budzi się ze snu. Jest to czas, kiedy pisze się wiersze i ich słucha. Gratuluję imprezy o tak trafnym i pięknym hasle, która kojarzy się z tytułem pisma Państwa, jest przykładem konkretnej działalności. Choć nie jestem poetą, chętnie chciałbym uczestniczyć w niektórych imprezach tego święta.

Antoni Lisowski
Wrocław, Polska

O nowej szacie

Spieszę pochwalić nową szatę graficzną czasopisma. Zmiana dotychczasowego wyglądu (choć zdążyliśmy do niego przyzwyczaić) dokonana została nie od razu, z nawiązaniem do wypracowanej tradycji. I to się liczy. Inny, racjonalniejszy krój czcionki pozwala zamieścić więcej materiałów — przy czytelnym, "przejrzystym" druku. Niezłe prezentują się rubryki, zaś najlepiej — ilustracje: zdjęcia, grafiki, rysunki, reprodukcje obrazów itp.

Gazetę z przyjemnością bierze się do rąk i ze smutkiem się stwierdza, iż chciałoby się, żeby była... nieco grubsza.

Paweł Kalejmis
Gdańsk, Polska

Reminiscencje litewskie

Pod takim hasłem od 4 do 17 lutego w naszej galerii czynna jest wystawa malarstwa Algirdasa Sakalauskasa. Przedstawiono 19 prac, przede wszystkim pejzaży. Ich autor na co dzień pracuje w zawodzie mało ze sztuką związanym. Sakalauskas jest doktorem nauk technicznych, był doradcą premiera w poprzednim rządzie, dyrektorem działu w Ministerstwie Ekonomiki, a ostatnio kieruje Centrum Rozwoju Przedsiębiorczości Wiejskiej. Obok pracy na tych odpowiedzialnych stanowiskach zawsze znajduje czas, jak sam to przyznaje, na malarstwo.

Urodził się w 1948 w roku w obwodzie Irkuckim, w rejonie Niżnij Udinsk, Sakalauskasowie bowiem do roku 1958 byli zesłani na Sybir. Po powrocie na Litwę ukończył szkołę średnią w Garławie, studiował na Politechnice w Kownie. Po ukończeniu studiów przez dłuższy czas udzielał się pracy naukowo — badawczej. Zawsze jednak odnajdywał czas na pędzel, farby czy ołówek. W wykazie indywidualnych prezentacji — wystawa w Bibliotece Publicznej m.Kowna (1978), w sali Kowieńskiej Szkoły Muzycznej im. J.Gruodisa (1979), w Pałacu

Inżynierów w Szawłach (1984). Wśród wernisaży zbiorowych ostatnich lat — Ogólnozwiązkowa Wystawa Sztuki Ludowej w Moskwie (1980), wystawa rysunku i grafiki w Kownie (1988).

— Inspiratorami wernisażu w galerii "Znad Wilii" są — moja małżonka Egidija i Richard Moreton, doradca z ramienia PHARE w Ministerstwie Rolnictwa Litwy. Podczas sylwestrowego przyjęcia, zorganizowanego przez kordynatorów tego międzynarodowego programu, pan Moreton opowiedział o działalności Galerii Polskiej i zapoznał z jej gospodarzami. Z wielką chęcią zgodziłem się wystawić swe prace w tym przytulnym zakątku starówki wileńskiej — przedstawiając swój artystyczny dorobek akcentował Sakalauskas.

Z kolei zabierając głos Richard Moreton zaznaczył, że sprawia mu radość fakt, że jako Anglik przyczynił się do umocnienia polsko — litewskich kontaktów w dziedzinie sztuki.

— Jestem przyjacielem galerii i dwutygodnika "Znad Wilii", bowiem bliska mi jest koncepcja pluralizmu wielokulturowego, która wynika z łam pisma i działalności całej tej placówki — stwierdził.



Jedna z prezentowanych prac

Fot. Archiwum

Dni Kultury Młodzieży

W Wilnie na zaproszenie Centrum Dzieci i Młodzieży Litwy gościła delegacja m.Krakowa, w skład której m.in. weszli Antoni Weyssenhoff — radny miasta Krakowa, dyrektor Centrum Młodzieży im. H.Jordana i Tadeusz Matusz — kierownik Wydziału Oświaty i Kultury Fizycznej Rady m.Krakowa.

Celem wizyty było omówienie planów przygotowania Dni Kultury Młodzieży Krakowa w Wilnie, mających odbyć się w maju lub czerwcu br. i Dni Kultury Młodzieży Wilna w Krakowie, zaplanowane na jesień tego roku. Z tej okazji odbyła się konferencja prasowa z udziałem delegacji z Polski i współorganizatorów imprezy — Valdas Jankauskas, dyrektora Centrum Dzieci i Młodzieży Litwy oraz Adama Błaszkiewicza, dyrektora Szkoły Średniej im. Jana Pawła II.

Nie ustalono jeszcze ostatecznej daty imprezy w Wilnie. Organizatorzy chcieliby przeprowadzić ją w dniach 1—4 maja. Jest to optymalny

wariant, gdyż Dni zbiegłyby się ze Świętem Konstytucji 3 Maja. Szkopuł w tym, że Samorząd m.Wilna ma zamiar organizować właśnie w tym terminie Dni Kultury Pragi. Jeśli nie uda się zorganizować imprezy na początku maja, odbyłaby się ona w dniach 5—8 czerwca.

Do Wilna, zgodnie z zapowiedzią, ma przyjechać około 100 dzieci i młodzieży krakowskiej. Goście zamieszkają w rodzinach wileńskich i będzie to, zdaniem organizatorów, zbliżenie autentyczne, również i w atmosferze bardziej kameralnej.

Otwarcie Dni nastąpi w Centrum Dzieci i Młodzieży Litwy. Natomiast podstawowe imprezy będą się odbywały na placach i w parkach miasta. W Centrum, jak również w Szkole im. Jana Pawła II, zostaną zorganizowane wystawy plastyczne. Oprócz tego szkoła ta, będąca współorganizatorem projektu, przeprowadzi konkurs wiedzy o Krakowie.

Studiował tu Mickiewicz

Ostatnio w naszym mieście przybiera polsko — litewskich tablic. Dotyczy to w szczególności wielkiego romantyka, zbliża się bowiem jego znamieny jubileusz. W ostatnich dniach stycznia na budynku uniwersyteckim przy ul. Zamkowej (Pilies) wmontowano tablicę, która wskazuje, że studia na Alma Mater Vilnensis w latach 1815—1819 pobierał wybitny polski poeta. Inicjator i mecenas akcji — Fundacja Kultury Polskiej na Litwie im. J.Montwiła.

A.P.



Nowa tablica przy ul. Zamkowej (Pilies) 13

Pamięci Jana Bułhaka

3 lutego na gmachu Samorządu m.Wilna została odsłonięta tablica pamiątkowa. W tym bowiem miejscu (były plac E.Orzeszkowej, obecnie — Savivaldybės) przed wojną znajdowała się pracownia i mieszkanie tego wybitnego wileńskiego fotografa, kierownika Studium Fotografii Artystycznej przy Wydziale Sztuk Pięknych USB. Tablica, którą wykonał rzeźbiarz Vladas Mazūras, lakonicznie głosi: JANAS BUŁHAKAS (1876—1950). Fotografas.

Napis drobniejszym drukiem wskazuje, że upamiętnienie wileńskiego mistrza fotografii wspierał Fujifilm. Pomysłodawcą akcji jest fotografik Saulius Paukštys, prezentujący Stowarzyszenie Projektów Twórczych "Kentauro Zolele" ("Ziółko Centaura"). Z inicjatywy tej organizacji w Wilnie w ubiegłym roku przy ul. K.Kalinowskiego został wzniesiony pomnik ku czci amerykańskiego muzyka rockowego Franka Zappę.

WERNISAŻE



Algirdas Sakalauskas podczas wernisażu w Kopenhadze

Zaprezentowane prace mają w sobie wiele pogody i ciepła. Międko i łagodnie celebrują światło słoneczne w niepretensjonalnych, swojskich widokach, jakie spotkamy w wielu miejscach Litwy.

W czasie wernisażu plastik dokonał retrospektywy swej twórczości przy pomocy przeźroczy, przedstawiając różne drogi poszukiwania własnego wyrazu. Wywiązała się ciekawa dyskusja, wypowiedzieli swe zdanie inni plastycy, zebrani miłośnicy sztuki. Uroczystości wernisażowi nadał krótki koncert, który zaranżowała ukraińska rodzina Ilnickich i Łastowiaków.

Otwarcie imprezy swą obecnością zaszczylił Konsul Generalny RP — Waldemar Lipka — Chudzik oraz pracownicy placówek dyplomatycznych USA, Anglii, Turcji i Białorusi w Wilnie. Przybyli tłumnie sympatycy Galerii, rodzimi biznesmeni, dziennikarze. Na wszystkich starczyło sękacza, który krótko imponował swymi całkiem okazałymi rozmiarami.

Andrzej Pukszt

WILNO-KRAKÓW

Delegacja z Krakowa złożyła też wizytę w naszej redakcyjnej galerii, gdzie planuje się otwarcie w czasie Dni jednej z ciekawszych wystaw plastycznych, spotkania gości z młodymi artystami wileńskimi, działającymi przy PGA.

Znaczną część kosztów imprezy, z ogólnej sumy 85 tys. litów, deklaruje pokryć Centrum Dzieci i Młodzieży Litwy. Częściowego dofinansowania organizatorzy spodziewają się uzyskać w Samorządzie m.Wilna. Swą pomoc zadeklarowała Ambasada RP wraz z Instytutem Polskim w Wilnie, Departament Problemów Regionalnych i Mniejszości Narodowych. V.Jankauskas zaznaczył, iż w wypadku, gdyby nikt ostatecznie nie pomógł, Dni Kultury Młodzieży Krakowa w Wilnie pomimo wszystko odbędą się na pewno. Organizatorzy chcieliby, żeby takie imprezy stałyby się tradycyjne.

Andrzej Kierulis

AKTUALNOŚCI

Arcybiskupowi — 60 lat

Arcybiskup metropolita wileński, przewodniczący Konferencji Biskupów Litwy — Audrys Juozas Bačkys 1 lutego obchodził swój jubileusz. Urodził się w Kownie, w rodzinie znanego litewskiego dyplomaty, który w 1938 roku został mianowany ambasadorem Republiki Litewskiej we Francji.

Po inkorporacji Litwy w skład ZSRR i konfiskacie placówek dyplomatycznych Bačkysowie pozostali nadal w Paryżu. Studia wyższe Audrys Juozas Bačkys kończył w Rzymie. Przez dłuższy czas był na służbie dyplomatycznej Kościoła, jako nuncjusz apostolski na Filipinach, w Turcji, Kosta — Ryce, Holandii, innych krajach.

W 1991 roku powrócił na Litwę. W tym roku bowiem został mianowany przez Ojca Świętego, zaraz po śmierci J.Steponavičiusa, arcybiskupem wileńskim.

A.P.

Co z placem Łukiskim?

W samorządzie m.Wilna trwają dyskusje co do przyszłości tego placu, gdzie jeszcze przed kilku laty stał pomnik wodzowi październikowej rewolucji. Początkowo istniały zamiary wybudowania tu centrum handlowego, urządzenia podziemnych garaży. Później zgłoszono plan, według którego miały tu stanąć pomnik Jonasowi Žemaitisowi — liderowi antyradzieckiego ruchu oporu.

Ostatnio jednak postanowiono, że będzie to ogólny memoriał, upamiętniający wszystkie, poczynając od 1795 roku i kończąc na wydarzeniach roku 1991, etapy walki narodu Litwy o wolność. Już w roku bieżącym ma być ogłoszony konkurs na najlepszy projekt.

A.P.

7—lecie KWW

Mija siedem lat, jak został odrodzony działający w okresie międzywojennym Klub Włóczęgów Wileńskich. Jest to bodajże pierwsza, polska organizacja młodzieżowa w powojennym Wilnie, powstała na fali ogólnego odrodzenia narodowego na Litwie. Kontynuuje ona tradycje dawnego Akademickiego Klubu Włóczęgów Wileńskich, w czym pomaga jej, przekazana przez pierwszych "Włóczęgów" laga (dwumetrowy kij apostolski), będąca ważnym akcesorium Klubu.

Od trzech lat środek lutego kojarzy się członkom KWW także ze smutną datą. 15 lutego 1994 r., w wieku 91 lat w Warszawie zmarł dr Wacław Korabiewicz — żelaznik, podróżnik, etnograf, lekarz (m.in. na statku "Dar Pomorza"), poeta, autor wielu książek, harcmistrz, Piłsudczyk, Delegat Rządu do spraw uchodźców w Afryce i wreszcie założyciel Klubu Włóczęgów w Wilnie. To właśnie on w 1991 r. przekazał obecnemu KWW lagę, to on podtrzymywał w trudnych chwilach "Włóczęgów" i dawał im cenne wskazówki, jak należy postępować.

Andrzej Kierulis

Anons PGA

18 lutego o godz. 18 odbędzie się otwarcie wystawy plansz zabudowy "Wielkiego Wilna".

20 lutego o godz. 18 — otwarcie wystawy malarstwa sztalugowego Stanisława Plawga.

1 marca o godz. 14 wystawa happeningu Sergiusza Jewtuchowa pt. "Van Gogh — przyjaciel Kobiet i dzieci." Serdecznie zapraszamy!

Szkoły z polskim językiem nauczania na Litwie

Sylwetki

Helena Romer-Ochenkowska

Niezwykle popularna i znana w Wilnie w okresie międzywojennym pisarka i publicystka urodziła się w 1878 roku w Wilnie. Była córką Alfreda Romera i Heleny z Sulistrowskich. Matka jej również pochodziła ze znanego rodu na Wileńszczyźnie. Przyszła pisarka wcześniej wyszła za mąż za Ochenkowskiego. Od młodych lat interesowała ją literatura, debiutowała w 1904 roku trzyaktową sztuką "Karylla czyli miłość patriotyczna". Następnie wydała powieść "Majaki" (1911), zbiory opowiadań: "Swoi ludzie" (1922) i "Lutejsi" (1931), także obrazki sceniczne: "Wesele na Wileńszczyźnie" (1929) i "Rok 1863 na Litwie" (1934).

Wkrótce po debiucie literackim Ochenkowska zerwała z niedorastającym do niej intelektualnie mężem i wyjechała na studia do Paryża, gdzie w Ecole des Hautes Etudes Sociales uzyskała w 1908 roku dyplom na Wydziale Dziennikarskim i Społecznym. W Paryżu nawiązała obszerne stosunki wśród polskiej i francuskiej elity intelektualnej. Po powrocie do kraju pracowała jednocześnie na niwie literackiej, społecznej, oświatowej i politycznej. W latach poprzedzających pierwszą wojnę światową Romer—Ochenkowska mieszkała w rodzinnym majątku w powiecie święciańskim, w Wilnie, Warszawie i Krakowie. Pisała wtedy swoje utwory literackie, jak również prace popularne, broszury, pogadanki rodzajowe; w okresie międzywojennym popularne były jej dialogi "Juzefuowoczi".

W 1912 roku w Krakowie poznała Józefa Piłsudskiego. Komendant zrobił na niej ogromne wrażenie. Od tej pory stała się zagorzałą zwolenniczką idei Marszałka, wstąpiła, jak się wtedy mówiło, na służbę bojową pracy niepodległościowej. Wyjechała do Paryża, skąd przysyłała korespondencje do "Kuriera Litewskiego". W okresie przed odzyskaniem niepodległości przez Polskę współpracowała z takimi czasopismami, jak "Tygodnik Ilustrowany", "Świat", "Bluszcz". W "Bibliotece Warszawskiej" opublikowała studium o Szkole Batignolskiej. Pisała też książki do użytku szkolnego: "Co jest na niebie i na ziemi"; do 1920 roku było aż 8 wydań tej książki po kilka tysięcy egzemplarzy każdego. Publikowała przyczynki do historii, jak np. "Krótka historia oświaty na Litwie i Białej Rusi". Po pierwszej wojnie światowej wydrukiwała broszurkę "Jak zdobywaliśmy niepodległość", wydawała "Kalendarze Ostrobramskie".

Jeszcze przed pierwszą wojną Romer—Ochenkowska prowadziła wykłady na kursach rzemieślniczych, działała w stowarzyszeniu "Caritas", pracowała na kursach dla dorosłych analfabetów.

Podczas pierwszej wojny mieszkała w Warszawie, gdzie pracowała w Kole Polek, kolportowała wtedy książki do okupowanego przez Niemców Wilna. Wiosną 1918 roku, kiedy Wilno zostało zdobyte przez Wojsko Polskie, natychmiast przyjechała do rodzinnego miasta. Pisała tu memoriały, odezwy, artykuły do gazet szwajcarskich o panującym w Wilnie głodzie. Jesienią tego roku wyjechała do Warszawy. Pracowała tam w Wydziale Prasowym Komitecie Obrony Kresów.

W 1920 roku Helena Romer—Ochenkowska osiadła w Wilnie na stałe. Przez dwadzieścia lat była postacią czołową w prasie wileńskiej. Pracę rozpoczęła w gazecie "Nasz Kraj" pod redakcją Piotra Góreckiego. Najazd bolszewików w 1920 roku położył kres temu piśmiu. Kiedy bolszewicy Wilno przekazali Litwinom, w Wilnie zaczęła się ukazywać "Gazeta Krajowa" pod redakcją Ludwika Abramowicza. Helena Romerówna została sekretarzem redakcji tej gazety, równocześnie prowadziła dział krytyki teatralnej i literackiej. Z czasem zmienili się redaktorzy: po Abramowiczu był Ludwik Chomiński, potem Kazimierz Okulicz, a Romer—Ochenkowska nadal pracowała w "Gazecie Krajowej" aż do zamknięcia pisma.

W 1922 roku powstało w Wilnie "Słowo" pod redakcją Stanisława

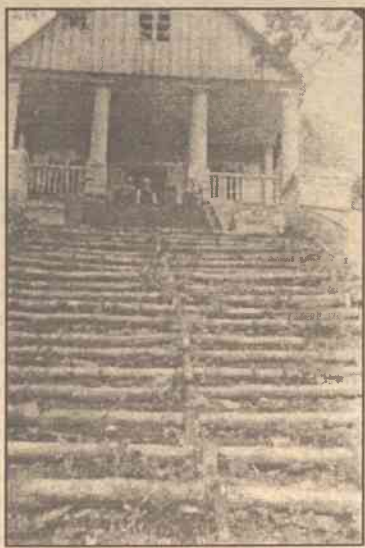
(Dokończenie na s. 7)

Miejscowość i typ szkoły	Język nauczania	Dyrektor	Adres, kod poczt., ulica	Numer telefonu
Wilno				
szk.śr. im.A.Mickiewicza	polski	Cz.Dawidowicz	2024 Kruopų 11	235501
szk.śr. im.Wł.Syrokomi	polski	J.Dowgiało	2005 Linkmenų 8	751047
szk.śr. nr 5	polski, rosyjski	W.Baranowski	2055 Antakalnio 33	742087
szk.śr. nr 14	polski, rosyjski, litewski	A.Januszonis	2021 Mokyklos 9	120203
sz.śr. im.J.I.Kraszewskiego	polski, rosyjski	H.Juchniewicz	2037 Rugiagėlių 15	672746
szk.śr. nr 28	rosyjski, polski	P.Repsys	2033 Liepkalnio 18	626612
szk.śr. nr 29 im.Szymona Konarskiego	polski, rosyjski	T.Michajłowicz	2006 Statybininkų 5	230518
szk.śr. nr 36	rosyjski, polski	R.Suchocki	2043 Zeručio 4	445158
szk.śr. im.Jana Pawła II	polski	A.Błaszkiwicz	2056 Rygos 10	418894
szk.śr. nr 51	rosyjski, polski	D.Popovas	2048 M.Karklenų 13	674714
szkoła podst. nr 2	polski, rosyjski, litewski	T.Klimasauskienė	2020 J.Kolaso 18	674889
szkoła podst. nr 15	polski, rosyjski	L.Kukevičienė	2045 Ludvinavo 128	641910
szk.pocz. nr 1	polski, litewski, rosyjski	R.Jakušionienė	2036 Keramikų 38	747118
szk.pocz. nr 4	polski	H.St.Pszczółowska	Užusienio 91	766251
Szkoły średnie i podstawowe w rejonach				
Rejon wileński				
Awieńska szk.śr.	litewski, rosyjski, polski	E.Dudarewicz	4043 Avižieniai	534344
Bujwidzka szk.śr.	polski	G.Rawdo	4036 Buivydių 1	558332
Czekoniska szk.śr.	polski	W.Grinas	4042 Cekoniškės	590234
Czarnoborska szk.śr.	polski	M.Jasiulewicz	4005 Juodšiliai	588127
Kowalczycka szk.śr.	litewski, rosyjski, polski	Z.Jašvin	4025 Kalveliai	585166
Ławaryska szk.śr.	rosyjski, polski	E.Kiedo	4027 Lavariškės	598223
Mejszagolska szk.śr.	rosyjski, polski	J.Jaszczanin	4045 Maišiogala	584368
Mickuńska szk.śr.	litewski, rosyjski, polski	B.Awłosewicz	4028 Mickūnai	596387
Miednicka szk.śr.	rosyjski, polski	T.Giniewicz	4022 Medininkai	597224
Mariampolska szk.śr.	litewski, polski	A.Masaitis	4007 Mariampolis	543294
Niemenczyńska szk.śr.	rosyjski, polski	A.Malinauskas	4031 Nemencinė, ul.Mickevičiaus	577146
Niemieska szk.śr.	litewski, rosyjski, polski	A.Bujnowski	4009 Nemežis	520767
Podbrzeska szk.śr.	rosyjski, polski	J.Plawgo	4014 Paberžė	586266
Pogirska szk.śr.	litewski, rosyjski, polski	A.Mazonienė	4017 Pagiriai	567546
Rukojńska szk.śr.	rosyjski, polski	O.Nikończyk	4020 Rukainiai	582242
Rudomińska szk.śr.	rosyjski, polski	Cz.Mickiewicz	4008 Rudamina	564114
Solenicka szk.śr.	litewski, rosyjski, polski	J.Trypucki	4004 Salininkai	568167
Sużańska szk.śr.	rosyjski, polski	H.Juchniewicz	4035 Sužionys	550217
Ajreńska szk.podst.	litewski, rosyjski, polski	W.Młyńska	4046 Airėnai	591216
Orzelowska szk.podst.	polski	L.Mieszkuniec	4013 Ažulaukė	556117
Bujwidzka szk.podst.	litewski, rosyjski, polski	O.Zdanowicz	4040 Buivydiškės	573354
Bezdańska szk.podst.	rosyjski, polski	A.Kozłowski	4700 Bezdonys	557438
Wielkokosińska szk.podst.	polski	W.Zdanavičienė	4025 D.Kuosinė	565215
Dukstańska szk.podst.	rosyjski, polski	Cz.Bartoszewicz	4047 Dukštos	599232
Eglicka szk.podst.	polski	Zb.Czech	4023 Eglėnės	525295
Jęczmieniska szk.podst.	polski	J.Barkowska	4043 Eitminiškės	555421
Korwieńska szk.podst.	rosyjski, polski	Z.Stankiewicz	4044 Karvių	549237
Kieńska szk.podst.	polski	E.Koleśnik	4025 Kiena	535237
Kiwiska szk.podst.	polski	L.Luczyk	4023 Kyviškės	594224
Soroktatarska szk.podst.	rosyjski, polski	D.Kłopowa	4003 K.Totorių	514234
Mościska szk.podst.	rosyjski, polski	W.Grakalskis	4026 Mostiškės	592130
Pikieliska szk.podst.	polski	W.Kosteckienė	4013 Pikieliškės	536290
Placieniska szk.podst.	polski	W.Tomaszewski	4040 Plateniškės	573387
Porudomińska szk.podst.	rosyjski, polski	Cz.Werkowski	4000 Porudomina	543271
Rakańska szk.podst.	rosyjski, polski	J.Wasilewski	4008 Rakonys	543280
Rostyniańska szk.podst.	polski	M.Jarmolkowicz	4042 Rastinėnai	590227
Rzeszańska szk.podst.	rosyjski, polski	Cz.Kołoszewski	4012 Riešė	587284
Suderwska szk.podst.	polski	L.Młyński	4042 Sudervė	590264
Szumiska szk.podst.	rosyjski, polski	J.Zinkiewicz	4024 Šumskas	585182
Tarakańska szk.podst.	polski	R.Pieślak	4033 Tarakonys	595245
Wisłańska szk.podst.	polski	A.Morozow	Visalaukė	553318
Rejon solecznicki				
Białowacka szk.śr.	polski, rosyjski	M.Szostak	4093 Baltoji Vokė	43142
Solecznicka szk.śr.	polski, rosyjski	S.Dudojė	4090 Salčininkai, ul.Mokyklos	51227
Ejszyska szk.śr.	polski	H.Fiodorowicz	4080 Eišiškės	56471
Butrymańska szk.śr.	polski, rosyjski	Z.Zujewicz	4086 Butrimonys	45671
Dziewieniska szk.śr.	polski, rosyjski	W.Uczkuronis	4098 Deveniškės	54240
Koleśnicka szk.śr.	polski	H.Andrukoniš	4081 Kalesnikai	48326
Turgielska szk.śr.	polski, rosyjski	Ł.Jurgielewicz	4095 Turgeliai	44383
Jaszuńska szk.śr.	polski	J.Bujko	4094 Jasiūnai	55118
Małosolecznicka szk.podst.	rosyjski, polski	J.Sienkiewicz	4091 Salčininkėliai	45346
Akmeniska szk.podst.	polski, rosyjski	L.Stančienė	4097 Akmeninė	43642
Bogumiliska szk.podst.	polski, rosyjski	M.Smykowska	4088 Bogumiliškės	44729
Wersocka szk.podst.	polski	R.Sliżewski	4081 Versoka	48513
Wilkiska szk.podst.	polski	T.Furso	4095 Vilkiškės	47231
Dajnowska szk.podst.	polski	J.Wersocki	4082 Dainava	47746
Dojlidzka szk.podst.	polski	L.Jurgo	4080 Dailidenai	45816
Podborska szk.podst.	polski	H.Molis	4083 Pabarė	48146
Taboryska szk.podst.	polski	T.Zygiel	4096 Taboriškės	44849
Tietiańska szk.podst.	polski	H.Dowgiało	4084 Tėtenai	46746
Cziuzekamska szk.podst.	polski, rosyjski	J.Możejko	4088 Ciužekampys	48430
Jurgieliańska szk.podst.	polski	D.Borowska	4098 Jurgėlionys	47640
Szarkowska szk.podst.	polski, rosyjski	K.Borowski	4098 Sarkaičiai	47533
Rejon trocki				
Trocka szk.śr. nr 1	polski, rosyjski	M.Kuzborski	4050 Trakai, Birutės 34	51490
Landwarowska szk.śr. nr 2	polski	F.Zeromski	4200 Lentvaris, Lauko 20	59290
Polukniańska szk.śr.	polski, rosyjski, litewski	St.Kodzis	4050 Poluknė	61215
Rudziska szk.śr.	polski, rosyjski, litewski	J.Lesys	4600 Rudiškės	67225
Grygiska szk.śr.	polski, rosyjski	A.Milto	4058 Grigiškės	69555
Rykoncka szk.podst.	polski, rosyjski, litewski	H.Kasperowicz	4210 Rykantai	77292
Solkienicka szk.podst.	polski, rosyjski	W.Czapkowski	4050 Šalkininkai	52130
Starotrocka szk.podst.	polski	M.Adamowicz	4053 Senieji Trakai	51642
Szklarska szk.podst.	polski, rosyjski	J.Narkiewicz	4600 Škliariai	67362
Rejon święciański				
Podbrodzka szk.śr.	rosyjski, polski	A.Iłjina	4710 Pabradė	54594
Maguńska szk. podst.	polski	I.Dubicka	4711 Magūnai	49842
Preńska szk. podst.	rosyjski, polski	L.Jodzík	4711 Prienai	42951
Podbrodzka szk.—int.	polski	J.Dubauskienė	4710 Pabradė	54402
Rejon szyrwinski				
Barskuńska szk. podst.	polski	I.Siemaszkó	4107 Barskūnai	44334
Jaunińska szk. podst.	litewski, polski	K.Misieliene	4105 Jauniūnai	44123
Pokiska szk. podst.	litewski, polski	K.Lebionko	Pokiškės	43717

Szkoły początkowe w rejonach

Nazwa	Miejscowość po litewsku	Język nauczania	Nazwa	Miejscowość po litewsku	Język nauczania
Rejon wileński					
Berżańska	Beržytė	polski	Gierwiska	Gerviskės	polski, rosyjski
Grygajcka	Grigaičiai	polski, rosyjski	Zawiszańska	Zavišonys	polski, rosyjski
Gliniecka	Glintiškės	polski, rosyjski	Kurmieliska	Kurmėlionys	polski
Kabiska	Kabiškės	polski, rosyjski, litewski	Milkuńska	Milkūnai	polski
Karkleńska	Karklenų	polski	Montwiliska	Montviliškiai	polski
Liczuńska	Ličiūnu	polski	Nowodworska	Naujadvario	polski
Puciniska	Putiniškių	polski	Purwiańska	Purvenų	polski
Skajsterska	Skaistėrių	polski, rosyjski	Tribońska	Tribonių	polski, rosyjski
Starosielska	Senasalis	polski	Janczuńska	Janciūnų	polski
Werusowska	Veriškių	polski, rosyjski, litewski	Piepska	Pėpių	polski
Zodziska	Zodiškių	polski	Katkuska	Katkuškių	polski, rosyjski
			Stawidońska	Stavidonių	polski
			Daugideńska	Daugidonių	polski
Rejon solecznicki					
Nowokuńska	Naujakūnai	polski, rosyjski	Świętnicka	Šventininkų	polski
Ancewicka	Ancevičiai	polski	Międzyrzeczka	Tarpupis	polski, rosyjski
Wilkańska	Vilkonių	polski	Brażolska	Bražolis	polski, litewski

ZNAD WILII
1997.02.15-28

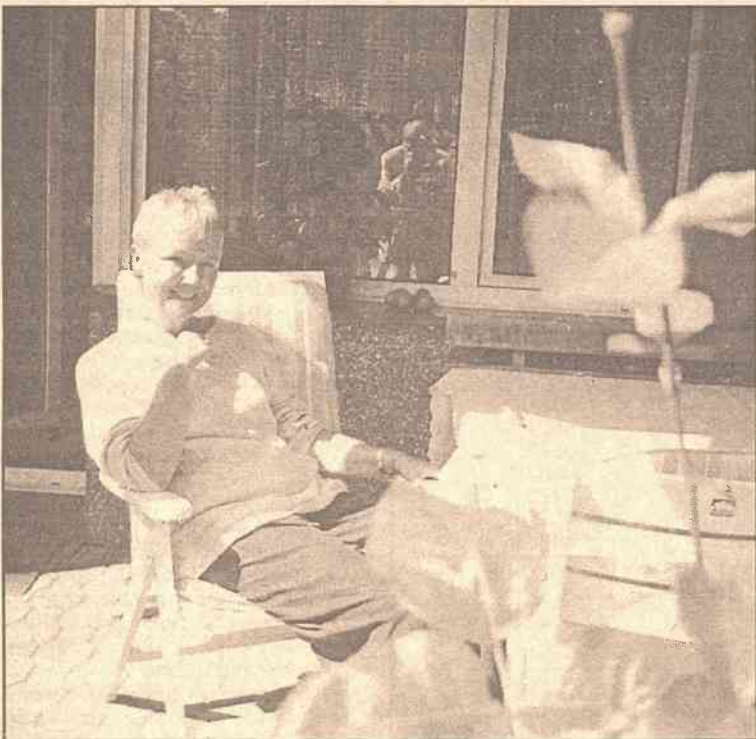


Iłgów Młynarskich — wejście od strony Niemna na początku wieku i obecnie

(Początek na s. 1)

le, Wielopole...” przypominał o takim obrusie, który na długość pokoju, po zgięciach cała rodzina składała...

— I dochodziło do tragedii, kiedy na tym obrusie powstawały plamy, bo przecież prało się w domu. Inne, mniejsze obrusy już takiego wrażenia nie robiły. Pamiętam, z jakim szalonym przejęciem asystowaliśmy cici Marychnie — najstarszej siostrze naszej matki przy nakrywaniu takiego stołu. Mężem cici Marychny był doktor Adam Kaczurba, który mnie i bratu zastępował ojca. Babunia przypominała kniahinę, posiadała wielką moc wewnętrzną, mawiała: “Nie musicie mnie lubić, musicie mnie szanować”. Wraz z matką



Barbara Młynarska w Szwajcarii znalazła “ujście” dla swoich zainteresowań, od dziesięciu lat prowadząc prywatny klub

nauczyły mnie jednej wspaniałej rzeczy: szanowania ludzkich kompleksów. Kiedy się je rozumie — mówią — ma się życie w swoich rękach. Przekonałam się o tym na emigracji. Tu dygresja: bardzo nie lubię słowa “emigracja”, jak też “Polonia”. Są Polacy, mieszkający w swych małych Rzeczpospolitych, które noszą w sercu. Jezeli oczywiście tego chcą. A więc, przez to szanowanie ludzkich kompleksów, przez pochylene się nad ludźmi, osiągnąć można bardzo dużo, bowiem każdy człowiek, przynajmniej w ciągu przysłowiowych pięciu minut chce być zauważony. Zbyt dużo wokół krytyki, wiele osób jeszcze nie zna człowieka, a już się o nim wypowiadają. Ale czy potrafimy być swoimi własnymi sędziami? Nauczyłam się również milczeć. Nie przemilczać, tylko milczeć. Ja milczę po polsku, bo życie moje przebiega w sferze języka niemieckiego, choć mój mąż jest wielkim przyjacielem Polaków. Nauczyłam się bardzo ważnych słów, które mówię po polsku, żeby naprawdę nauczyły wiele.

— To odnosi się również do ludzi, którzy żyją w sferach oddziaływania innych języków.

— Gdzie byśmy nie mieszkali, musimy mówić w języku ojczystym dobrze. Jeśli się w ojczystym języku mówi źle, nie sposób mówić poprawnie w jakimś innym. Obserwuję to stale. Artur Rubinstein po 60, nawet 70 latach nieobecności w Polsce,



mówił tak po polsku, że można było tego słuchać jak najpiękniejszej literatury. Bez akcentu mówił również w sześciu innych językach, ale kiedy mógł, przechodził na polski.

— Miała Pani wielkie szczęście kontaktu z tym wybitnym artystą.

— Szczególnie kiedy w latach 70. jeździłam do cici Neli Rubinsteinowej — Młynarskiej, tej ostatniej córki

tym upale, wjechał do pokoju, to Artur Rubinstein wstał od stołu, ukląkł i ucałował cicię w stopę... Działo się to w obecności wybitnych ludzi ze świata sztuki. Wśród nich był John Gielgud. Kiedy się wszyscy rozeszli, wuj Artur klasnął w dlonie i zażądał, żeby mu podano... zsiadłe mleko z kartoflami. I cicia co wieczór szykowała dzieżki z takim mlekiem, które kupowano w specjalnym miejscu, bo dookoła było pasteryzowane. I tu kolejna refleksja: nie tak nie zostaje w pamięci jak zapachy z dzieciństwa, dlatego i dziś warto upiec dla najmłodszych ciasto, bo żadne inne, nawet z najlepszej cukierni, nie zastąpi tego smaku i zapachu. A dzieci muszą pomagać, w tym uczestniczyć. Ciasto śliwkowe, które stoi tu na stole, upiekłam dzięki przepisom z zeszytu kucharskiego mojej mamy. Jest to swoisty przekaz najważniejszych tradycji, McDonaldy nie zastąpią tego nigdy.

— Mówiła też Pani o hiacyntach, których zapach i kolor wspo-

wartości literackie od polityki. Ukończył prawo w Kazaniu, miał zdolności muzyczne, przepięknie śpiewał i grał na fortepianie, bo oprócz prawa studiował w Konserwatorium Warszawskim.

— Pierwsze doświadczenia estetyczne zawiązuje Pani jemu...

— To on sprawił, że zachwycali nas teatr i muzyka. Do snu śpiewał arie z “Poławiaczy pereł”, arie Leńskiego z “Onegina”. Po prostu go ubóstwiałam, bo zawsze odczuwałam brak ojca, a byłam dzieckiem chorowitym, spędzał więc ze mną dość dużo czasu. Rano, ubrany w bonzurkę, przynosił gorące mleko. Z książką pod pachą. Wsuwał swe nogi pod koldrę, by je ogrzać i czytał np. “Określenie”... Miał dla nas czas, wieczorami siedzieliśmy wszyscy dookoła stołu, a on odrabiał razem z nami lekcje. Przynosił jabłka i gruszki, w rękę trzymał szczyryk, wiele razy ostrzony, który teraz odziedziczył mój brat, obierał nim owoce. Każdemu na talerzyk

Cichym, spokojnym, wręcz ojcowskim tonem tłumaczył, że po to im “życie ocalili”, żeby mogli wrócić do swych rodzin. I wuj Sędzimir zaczął błagać, żeby go odesłano pierwszym transportem, bo ma śliczną żonę z trzema maleńkimi synami... Major mówił: “Ty się nie śpiesz, podlecisz swe rany, droga będzie ciężka”. W końcu “wybłagał” sobie śmierć, ulegając obłudzie oprawców.

— Część rodziny ze strony Hryncewiczów została na Litwie. Jak ułożyły się losy innych?

— Więziarka z Ravensbrück, ciocia Irena Młynarska, która straciła narzeczonego podczas wojny, dostała się do obozu do Szwecji. Ta bohaterka kobieta pomagała nam jak umiała, obdarzając szczerze swoimi paczkami. Kiedy jako młoda aktorka Teatru Narodowego z “Weselem” Wyspiańskiego pojechałam do Szwecji, dowiedziałam się od jej przyjaciół, w jakich warunkach żyła. Była strasznie schorowana i pokrzywdzona przez los. A urodziła się w majątku Kłampucie pod Kownem, o którym tyle się nasłuchałam, a który należał do jej ojca, Franciszka Młynarskiego.

— Z Hryncewiczów pochodzi znana litewska artystka, nieżyjąca już Beatrię Grincevičiūtė.

— Bożena, tak ją wszyscy nazywamy, była córką bardzo bliskiego krewnego cici Neli. W 1992 otrzymałam list, napisany przez 91-letnią moją ciotkę, Helenę Zanównę — Stankiewiczową. “Ty pewno tego nie wiesz, że jesteś bliską naszą krewną, bo dom Emilów Młynarskich był drugim moim domem, babcia Ala Hryncewiczowa, która uczyła nas pacierza, była ciotecznią siostrą naszej babki Jadwigi z Forbusów Abdonowej — Zenowej z Poniemunia. Ty, moja siostra, różowo, Basiu, masz do mnie mówić “ciociu”, i to sobie na cale życie zapamiętaj” — pisała. To jest jeden ze śladów, a tutaj mam notatki, które bardzo skrzętnie robiłam podczas rozmowy z wujem Janem Gramadzkim. Hryncewiczowie zbudowali w Iłgowie drewniany kościółek. Tam się odbył ślub babci Ani z Emilem Młynarskim. Na weselu grał jeden z najsłynniejszych skrzypków świata — Paweł (Paul) Kochański, którego bardzo lansował dziadek. Tam leżą pochowani dziadkowie i babcia Ala. Za Niemnem, po stronie kowieńskiej, mieszkali Białozorowie. To była strona żmudzka, a Iłgów leżał w Królestwie Polskim... Była to od roku 1804 Gubernia Suwalska, powiat Szaki. Jest pewna opowieść, którą mi poddyktował wuj Gramadzki, a ja spróbowałam z tej opowieści dla cici Neli Rubinsteinowej na urodziny, napisać balladę. Otóż Białozorówna zakochała się w Hryncewicu, ale jej bracia byli skłóceni śmiertelnie z tą rodziną i nie pozwalali na małżeństwo, więc obrot na panna pewnej nocy przeplętnęła łódka przez Niemien, i raz, dwa, bez niczyjego zezwolenia, wyszła zamarzać za Hryncewicza! W pokoju w Iłgowie wisiały ciemne, stare obrazy Hryncewiczów z herbami, pełne szarf i odznaczeń, zaś przy wejściu — portrety prababek — Karpiówny i Białozorówny. Jeden z dziadków po roku 1863 był deportowany na Syberię, a babunia Ania musiała dwa lata czekać na Emila Młynarskiego, na swojego “Miliczka”, żeby broń Boże, nie za młodo wyjść zamarzać. Franciszek, ojciec stryja Kazimierza cici Ireny ze Szwecji, Janki i Miccia, gospodarował w Kłampuciach, niedaleko Szykziniowa, które należało do Gramadzkich i znane było jako stacja ko-

Młynarscy, Hryncewiczowie, Rubinsteinowie...

minal jeden z Gramadzkich...

— Dowiedziawszy się, że marzeniem wuja Jerzego są hiacynty, poprosiłam siostrę pani doktor Euler — Oboleńskiej, która przyjechała z Kalugi, żeby zabrała z sobą cebulki tych kwiatów. Ale zmarła ona i nigdy się nie dowiedziałam, czy te hiacynty pod jego oknem zakwitły. Kiedy myślę, o trudnych losach naszych bliskich, to na myśl przychodzi właśnie te kwiaty.

— Powróćmy jeszcze do domu w Komorowie.

— Był to dom nadzwyczajny, przedwojenny we wszystkich swoich przejawach. A czasy były ponure, nasłano swoich lokatorów z UB, niektórzy wieczorami stali za kotarami i podsłuchiwali. Ale babunia potrafiła ogarniać ludzi dobrem. Któregoś dnia — pamiętam — przyszła pani Przyjemka i powiedziała: “Pani dyrektoro, Zdzichowska, mnie tu kazano słuchać, co pani mówi, ale ja lepiej tu kartofelków pani obiorę...”. I oni przyholubili się do nas! Spotkali się z taką życzliwością, że nie potrafili donosić. Był to olbrzymi dom, w czasie wojny przez pewien czas na dole i w ogrodzie kwaterowało tu około stu Niemców. Mimo to, byli ludzie, którzy się ukrywali. Przebywała dziewczyna żydowskiego pochodzenia, której babunia ufarbowała włosy na jasne. Dziewczyna zajmowała się karmieniem mnie, mama trwała obok w czerni, bo była wtedy w żałobie po śmierci tatusia. Po upadku powstania przez ten dom przewinęły się dziesiątki ludzi szukających schronienia i pomocy. Kiedy we wrześniu 1944 przyszli esesmani, w ogrodzie na tzw. kozetkach wietrzyły się poduszki i koldry (przecież tyle osób pokotem nocoowało), a pod nimi leżało dwóch chłopców z AK. Dziewczyny ze służby drewnianymi trzepaczkami trzepały te poduchy...

— A od kiedy zaistniał Komorów?

— Był zbudowany w 1936, kiedy mój dziadko, Tadeusz Zdzichowski, był dyrektorem Kredytowego Banku Ziemińskiego.

— To jest rodzina spokrewniona z prof. Marianem Zdzichowskim z USB w Wilnie?

— Tak. Jednakże stanowiąca drugą gałąź tego samego drzewa. To byli Zdzichowscy z linii Mleczkowskiej spod Radomia. Ojciec Tadeusza Zdzichowskiego był profesorem greki i łaciny w carskim gimnazjum. Zaszczepił swemu synowi chęć wiedzy, lubił powtarzać: “Chcesz walczyć o niepodległość, musisz poznać doskonale język swego wroga”. Tadeusz opanował doskonale rosyjski, każdą klasę kończył z wyróżnieniem. Nagrodą najczęściej były książki. Poezje Puszkina, Lermontowa, Niekrasowa, z carskimi pieczęciami, piętrzyły się grubymi tomami w bibliotece. Dziadko często brał któryś z tomów i tłumaczył nam na żywo! Opowiadał, komentował. Na całe szczęście, nie było telewizji, radio spełniało inną funkcję. Myśmy byli wykształconą młodzieżą... Mówił też o pięknie języka rosyjskiego, ucząc oddzielać



Emil Młynarski; program koncertu w Glasgow, który odbył się pod kierownictwem Emila Młynarskiego (18 listopada 1915)



Bezwymiar iluzji

W Galerii "Akademija" czynna jest wystawa fotografów Jerzego Olka z Poznania. "Jest to artysta, krytyk, teoretyk i animator, który odegrał istotną rolę ideowo—artystyczną w sztuce polskiej dwudziestu lat" — czytamy w dwujęzycznym katalogu z wystawy, której sponsorami są Akademia Sztuk Pięknych oraz Instytut Polski w Wilnie. Jak podkreślił Jerzy Olek, do przedsięwzięcia doszło dzięki kontaktom i współpracy z Alvydasem Lukysem, którego wystawa "Fotoplótka" jest czynna w tej samej galerii i tym samym czasie.

"W ogromnym, liczącym już ponad tysiąc fotografii (i wciąż rozbudowanym) cyklu "Bezwymiar iluzji" Jerzy Olek wykorzystuje naturę fotografii jako obiektywnego medium, aby rozwinąć wyrafinowaną grę z przestrzenią i jej odwzorowaniem w umyśle ludzkim" — napisała o cyklu, skąd pochodzą eksponowane zdjęcia, Elżbieta Łubowicz.

Jak wyjaśnia autor, "za model posłużył szkielet prostopadłościannu. Pierwsze jego obrazy były pojedynczymi, fragmentarycznymi odbiciami wybranych wyglądo- obiektu, odbiciami lustrzanymi, powstałymi w zgodzie z zasadami perspektywy. Obrazy dalsze to już lustra z pamięcią, utrwalające na jednej kliszy, metodą wielokrotnej projekcji, szereg widoków, które mieszając się ze sobą i przenikając wzajem, dają wizerunki sumaryczne, pełne wewnętrznych sprzeczności i wizualnych zakłóceń".

Owe wizerunki potęguje technika kserograficzna, w niektórych pracach zastosowanie komputera, wiedza z zakresu geometrii przestrzeni, dzięki czemu fotografie przypominają labirynty, świetnie oddające właśnie "bezwymiar iluzji".

Alvydas Lukis takie działania Jerzego Olka określa jako subiektywną prawdę fotografii.

Artysta z Poznania złożył wizytę w Galerii Polskiej, interesował się życiem kulturalnym, nawiązane zostały więzi współpracy, owocem których jest zamieszczony artykuł polskiego artysty.

R.M.

Alvydas czekał na peronie. Spotkanie serdeczne, jakbyśmy dopiero wczoraj się rozstali w Göteborgu czy na Saremie. Zawiózł mnie na moment do pokoju gościnnego na ul. Jagiello, a stamtąd prosto do pierwszej akademii, czyli Akademii Sztuk Pięknych, działającej w klasztorze pobenedyktynskim, gdzie Alvydas Lukis kieruje pracownią fotografii. Istnieje ona od 1990 r. Obecnie ma już własnych studentów. Na roku jest ich osiemioro, ale chętnych na jedno miejsce aż pięć osób. Program szeroki i interesujący, wzbogacony o działania pokrewne. Od dwóch lat fotografia weszła w skład Studia Obrazu, obok wideo, grafiki komputerowej, instalacji multimedialnych. Dyplom można zrobić z fotografii lub mediów mieszanych. Oprócz Lukysa zajęcia z fotografii prowadzi inny interesujący artysta — Gintautas Trimakas.

Spaceruję po długich, sklepionych korytarzach klasztoru. Podziwiam zachwycającą późnogotycką architekturę kościoła św. Anny, chłonę atmosferę historycznego piętna wpisane go w te mury, ale czas nagli, pora iść do innej akademii, do Galerii "Akademija", gdzie mamy zaaranżować nasze indywidualne wystawy — Alvydas "Fotoplótka" na parterze, ja nową wersję "Bezwymiaru iluzji" na piętrze.

Wolne chwile spędzam w bibliotece Akademii, przeglądając setki oryginałów z pieczęcią "Polska w obrazach fotograf. J. Bulhaka". Wszystkie przez autora szczegółowo opisane. Gigantyczna praca. Sięgam po almanachy, które redagował. Z Almanachu Fotografiki Polskiej z 1931 r. można się dowiedzieć, że działało w Polsce wówczas pięć "uczelnii fotograficznych". We Lwowie kurs dwuletni na Uniwersytecie Jana Kazimierza prowadził prof. Józef Świątkowski, a na Politechnice dr Henryk Mikołaj. W Wilnie Zakładem Fotografii Artystycznej na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batoiego kierował Jan Bulhak.

27 stycznia. Tłum gości. Fotografowie, studenci, krytycy. Ekipa telewizyjna. Pokazuję film—wideo, zrealizowany wspólnie z Markiem Hamerą oraz prezentuję muzykę Mirka Rajkowskiego, skomponowaną do "Bezwymiaru iluzji". Zaskoczony jestem autentycznym i żywym zainteresowaniem. Pada sporo pytań, pojawiają się improwizowane interpretacje. Podobnie było na konferencji prasowej.

Z drugiej strony trudno się dziwić. W końcu Litwa, to kraj fotografów. Pomijam dorobek Bulhaka, Czechowicza... Myślę o wielkim rozkwicie tej dziedziny w latach 60. Wtedy to wchodziło w dojrzałą twórczość młode pokolenie — ówczesni studenci uniwersytetu. Powstały dwa centra — fotografii reportażowej w Wilnie i kreacyjnej w Kownie. Dwaj główni liderzy ruchu, to Antanas Sutkus i Aleksandras Macijauskas. Spotkanie i współpraca obu grup zaowocowały narodzeniem się tzw. litewskiej szkoły fotografii. Strukturą formalną, która stworzyła ramy organizacyjne temu ruchowi było za-

łożone w 1969 r. Litewskie Towarzystwo Fotografii Artystycznej, które w latach 70. liczyło ponad 500 członków, co było fenomenem w skali całego ówczesnego Związku Radzieckiego. Już zresztą przed wojną fotografów na Litwie nie brakowało. Założone w 1927 r. Wileńskie Towarzystwo Miłośników Fotografii cztery lata później miało stu członków.

Przez lata mówiło się o odmienności tej szkoły, jej narodowości. Zastanawiam się, na czym to mogło polegać. Przypominam sobie, co przeczytałem w przedwojennym almanachu, w teście Bulhaka o "Narodowości w fotografii".

"Zagadnienie, czy fotografika rozporządza dość szerokimi środkami, by nadać swym działom odrębne piętno narodowe, nie zdaje się interesować zagranicą, która w ostatnich latach coraz bardziej hołduje hasłu "nowej rzeczowości" (neue Sachlichkeit), rzucenemu przez Niemcy. Hasło to idzie w kierunku wręcz odwrotnym, ograniczając tworzenie fotograficzne do pewnych tylko dziedzin i niwelując je do poziomu wielkomiejskiego kosmopolityzmu, jakby naumyślnie wyzbytego z cienia koloru i narodowego. Twórczość polska posiadała zawsze charakter wybitnie narodowy i nie umiała być inną. Może zatem nie bez pożytku będzie rozważenie i w twórczości fotograficznej możliwości charakterystycznych pod tym odwiecznym kątem, decydującym o wadze i żywotności każdego objawu kultury narodu".

Z dzisiejszej perspektywy słowa powyższe mogą wydać się mocno archaiczne. O jakiej narodowej sztuce można by mówić obecnie — w czasach globalnej wioski, unifikowanej i pauperyzowanej m.in. przez satelitarną telewizję? Zwłaszcza, gdy idzie o fotografię — medium szczególnie demokratyczne i uniwersalne. W najnowszej sztuce fotografia stała się językiem artystów świata. W podobny sposób konstruują swoje artystyczne wypowiedzi twórcy z Francji i Niemiec, Czech i Polski. Są, oczywiście, specyfiki lokalne. Ale czy zaraz są one narodowe?!

Wybrałem się do kolejnej "akademii", do pojezuickiego alumnatu, by w siedzibie Związku zadać pytanie o narodowość litewskiej fotografii jego prezesowi Antanasowi Sutkusowi.

— Sądzę, że była i jest u nas szkoła narodowa. Takie potrzeby są szczególnie silne i zrozumiałe w przypadku małego narodu. Silnie rozbudzona świadomość kulturowej odrębności spowodowała, że już na początku lat 60. zaczęliśmy utrzymywać niemal wyłącznie to, co specyficznie litewskie. Ludzi we wsiach oraz ich folklor. Także warunki, w jakich żyli. Ale i krajobraz. Wydawało się nam, że pomagamy w ten sposób przetrwać naszemu narodowi. Uważam, że fotografia litewska ma coś z ducha naszych pieśni, rzeźby ludowej, ma-

(Dokończenie na s. 8)

ZNAD WILNI
 1997.02.15-28

5

Ballada o Ilgowie

 Na dzień urodzin Cioci Neli
 Rubinstein—Młynarskiej

Marbella, 30 lipca 1992

Kto spróbuje, kto opowie
 wam o pani na Ilgowie?
 I o pani, i o pannach,
 wnuczkach, wnukach,
 świętach, sannach.
 Modrzewiowy, parterowy
 i portretów dwór był pełen.
 W Niemnie tęsknie się przeglądał,
 jakby miał powiedzieć: "Nie wiem,
 co się kiedyś ze mną stanie..."

Kto panował w nim: No, Panie —
 sroga, władcza i wspaniała
 dworu tego dusza cała,
 pani na Ilgowie — Ala!
 Hryncewiczów to dziedzictwo.
 Modrzewiowy dwór, krużganki,
 krzyż na kopcu i flisaków
 tęskne, rzewne zaśpiewanki.
 I portrety dwóch prababek.
 Już czerniały dwa — Karpiówna
 była jedna, druga jej

towarzyszka —
 prababka Białozorówna.

Snuć by można historię
 o miłości pra—pra—przodków.
 O zwaśnionych Białozorach,
 co się Litwinami czuli
 i po drugiej stronie Niemna
 pilnowali pięknej córy,
 i o Hryncewiczach, którzy
 w zadawnionej waśni żyli.
 Byłoby tak do tej pory,
 gdyby nie to, moi mili,
 że się cna Białozorówna
 w Hryncewiczu zakochała,
 pewnej ciemnej, wietrznej nocy
 łódką Niemen przejechała —
 i raz dwa, zanim się rody
 oba ze snu obudziły,
 już w ilgowskim kościółeczku
 ślubne dzwony młodym biły.

Lecz to tylko dygresyja.
 Tu Adama — Wieszczka trzeba,
 żeby opowiedział o tym,
 czego dawno, dawno nie ma.
 Jakie były tam odloty dzikich gęsi...
 Jakie chmury, jakie bale i kuligi,
 jakie piękne panny były...
 Pora tu na modrooką córkę Annę,
 co czekała aż dwa lata,
 żeby jako osiemnastoletnią
 za Emila Ją wydali.
 Za Miluczka — tak Go
 zwali w tym ilgowskim
 pięknym dworze.
 Dzwony biły — "Szczęść Boże"...
 Tak życzo Jej i Jemu —
 Emilowi Młynarskiemu.

Był to Emil nad Emile...
 Mogę wam powiedzieć tyle,
 że muzyką żył i kochał...
 Annę kochał, a muzyce
 wszędzie, gdzie Go losy niosły,
 całe swe poświęcił życie.
 Bocian latał jak szalony
 i pilnował Anny — żony.
 Dziełek przyniósł aż sześcioro.
 Sporo tego szczęścia... sporo.

O najmłodszym rzecz mi trzeba,
 o Anieli — Neli zwanej.
 O tej, która jak wieść niesie,
 niosła miano ukochanej,
 ulubionej ojca — córy.
 Trzeba by mi przenieść góry
 i zawrócić trzeba rzeki,
 i zapisać kartoteki,
 by choć trochę opowiedzieć
 o tym, co należy wiedzieć,
 o Anieli — Neli zwanej.
 Śliczna, zdolna, zakochana
 już w młodości, nie zwyczajnie,
 w kim? W Arturze Rubinsteinie.

Znów muzyka i świat cały
 śliczną Neli nam porwał.
 I kiedy dziś na nią patrzę
 i o zdrowie dla Niej proszę,
 czy w Ilgowie, czy w Marbelli,
 na Jej cześć ten toast wznoszę:
 Niech Ilgowie i Marbella
 łączą się z imieniem Neli.

Barbara Ahrens—Młynarska



Artur Rubinstein podczas koncertu

lejowa. Stryj Leon, trzeci z braci, a moich dziadów Młynarskich, miał wielki majątek w Kaukokułniach, niezwykle piękności pałacyk, zbudowany na podwyższeniu. Gospodarowała tam jego żona Zofia z jedynym synem Lukiem. Cały czas była rotacja między tymi majątkami, ludzie się odwiedzali, spędzali razem święta. Niestety, kiedy w 1921 roku została ustanowiona granica między Litwą a Polską, młodzi już nie mogli jeździć do szkół do Wilna. Litewskich tropów od tej strony jest wiele i to mnie "obciąża", bo jestem związana myślami, tradycjami, marzę, żeby odwiedzić te strony.

— Ilgów przed laty odwiedziła
 Ewa Rubinstein — córka Neli.

— To był symboliczny powrót. Marzę i o tym, żeby w odnowionym dworze litewscy Polacy, i nie tylko, mieli miejsce spotkań artystycznych, jak to onegdaj bywało. Ciocia Nela na pewno poprze taką inicjatywę. Można byłoby umieścić pamiątki po Emilu Młynarskim, a jest ich przecież sporo. Ale trzeba to już zrobić — zanim wśród Młynarskich jest jeszcze "posiadała młodzież". Cóż wabi nas za Niemen? Napewno są wartości, dzisiaj już wspólne, które należałoby zachować. Nie chodzi o stworzenie jakiegoś "bastionu polskości", tylko ośrodku, który łączyłby ludzi sztuki różnych narodowości.

— Na Litwie, przede wszystkim
 wśród Polaków, znane jest nazwisko
 Wojciecha Młynarskiego.

— Bardzo się cieszę, bo to mój brat. A jest za co go lubić. To znakomity, wszechstronnie utalentowany artysta i bardzo odważny humanista. Nigdy nie był na Litwie, bo i nie miał stamtąd zaproszenia. Natomiast myśli często o Wilnie, z pewnością na tę okazję ma wspaniały recital. Jest "pracochołikiem", stara się wykorzystać każdą sekundę. Namawia mnie też do zapisywania wspomnień, bo mówi, że "mam magnetofon w głowie".

— Przez lata była Pani aktorką.

— Skończyłam najpierw Żeńskie Liceum im. Narcezy Zmichowskiej w Warszawie, a później Państwową Wyższą Szkołę Teatralną im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie. Przedtem zostałam "cudownym dzieckiem" Polskiego Radia. Mama pracowała w dziale muzycznym i kiedy w 1949 roku poszukiwano dziecka, które potrafiłoby śpiewać i ładnie mówić. Wybór padł na mnie. Jaka wtedy byłam śliczna: w kapeluszu, drucianych okółkach, warkocze splecione w koszyczki, a do tego przez ramie torba—konduktorka! A płaszcz po bracie, zapinany na fałszywą stronę i gumki w rękawach, żeby wiatr nie podwiewał... Ważne było to, że mogłam jechać do Radia z moim dziadkiem, który trzymał mnie za rękę. Byłam wtedy najmłodsza na świecie. W powrotnej drodze w tajemnicy przed babcią jedliśmy bułki—solanki z kiszonymi ogórkami. Oczywiście, potem nie chciało się jeść. Niedawno w Polskim Radiu przegrali mi te piosenki 6—letniej Basi. Potem zaczęłam być "rozchwytywana", bo się nie bałam mikrofonu i z wielkimi polskimi aktorami przyszło mi występować w baśniach. M.in. z Władysławem Grabowskim, z Pancewicz—Leszczyńską, z Seweryną Broniszówną, z Janem Świdarskim... Nie wspominam tych, którzy zostali moimi starszymi kolegami. Po szkole teatralnej byłam w Teatrze Powszechnym, potem kiedy Adam

Hanuszkiewicz przejął Teatr Narodowy, przeszedłam razem z nim. Mentalnie nie mogłam jednak odnaleźć się w tym środowisku, choć kocham aktorów i ich podziwiam.

— Potem — zerwanie z aktorstwem, zaczęły się lata emigracji.

— W 1971 roku, kiedy za sobą miałam kilka ładnych ról w teatrze, spektakli telewizyjnych, rolę w filmie Jerzego Ziarnika "Niebieskie, jak Morze Czarne" (razem wystąpili: Szczepkowski, Wiesław Golas, Marian Kociniak, Wacław Kowalski). Wracając z festiwalu filmowego w Avignonie zatrzymałam się parę dni w Paryżu, gdzie poznałam pewnego Polaka—uciekiniera ze Szwajcarii. Po trzech latach zmagani wzięliśmy ślub i osiadłam na stałe w Bazylei. Musiałam zająć się zarabianiem pieniędzy, bo mój mąż był studentem. Nie bardzo mu się wiodło, trzy razy podchodził do egzaminu dyplomowego. Było bardzo ciężko, na granicy wytrzymałości nerwowej. Po zdobyciu dyplomu zaczęło się mu jakoś układać zawodowo. Wtedy postanowiłam robić to, co mogło przynosić i mi nieco zadowolenia i zgłosiłam się do Studia Estetyki Ruchu. Zostałam przyjęta i zaakceptowana, chociaż byłam jedyną cudzoziemką. Po czterech latach zostałam szefową i dyktowałam zajęcia. Wyżywałam się tam — przydała się żyłka pedagogiczna, która gdzieś tam we mnie drzemała. Przydała się i pokora, gotowość uszanowania ludzkich kompleksów. Musiałam wreszcie zdobyć jakiś status. Zdaję sobie sprawę, że byłam obserwowana, bo to nie należałam do żadnej emigracji. Wśród rozczarowań najbardziej zabolalo niewłaściwe zachowanie najbliższego człowieka, dlatego nie wspominam jego nazwiska, ani imienia. W najtrudniejszym dla mnie okresie los zesłał mi obecnego męża — Uwe, człowieka mojego życia. I jako męża, i jako przyjaciela. W małżeństwie bowiem najważniejsze jest umieć lubić się, utrzymywać wciąż więź przyjaźni i wsparcia moralnego, nie dopuścić do tego, aby górowały emocje negatywne. Znalazłam też "ujście" dla moich zainteresowań, od dziesięciu lat prowadząc prywatny, zamknięty Klub Miłośników Żywego Słowa "Literacki Five o'Clock" ("Ż.W.", 23/96 przyp. — R.M.) i od siedmiu lat "Małą Scenę", na której 3—4 razy do roku mają miejsce regularne spektakle teatralne w wykonaniu najlepszych polskich aktorów.

— Dziękuję za rozmowę.
 Fot. Autor i Archiwum



Tomasz Zan ("Borek") — ostatni z rodu — w czasie pobytu w łagrze w Riazaniu

Rys. por. "Miazga"



„Byłem w kraterze Wezuwiusza nad samą paszczą i zająłem mu do gardziel, w jego ogniu zapaliłem łaskę i cygaro” — Mickiewicz w liście do Małkowskiego. Adam Mickiewicz i Antoni E. Odyniec, podczas wycieczki na Wezuwiusz, rys. M.E. Andrioli

Symbol, mit, alegoria, jedna niezwykle pojemna metafora rozbudza w pocie wrażliwość żywiołową, budzą go dla żywiołów. Pomyśleć ktoś może, że w takim ujęciu poeta, twórca staje się przedmiotem, jest „wykorzystywany” przez materię, przez jakąś niewyobrażalną siłę, przedwieczną moc wyściskującą swoje tragiczne piętno na każdym losie. Ale czyż nie jest tego rodzaju przekonanie w zgodzie z romantycznym przeświadczeniem o znikomości egzystencji, z pesymizmem i poddaniem się woli boskiej? Często ma to miejsce po mitycznym pojedyńku (lub jego imitacji) mordercy podobnym do tego, jaki toczy Konrad w „Wielkiej Improwizacji” czy Kordian przed sypialnią cara.

W takim ujęciu żywioły byłyby częścią szerszego systemu mroków, pauperek, tajemnic i ciągnięć się w dal niewiadomych — wszakże życie dla romantyka było ledwie chwilą, błyskiem, migotaniem i majaczeniem cienia na murze, było czymś tak cennym jak drogocenny kryształ, ale tak samo nietrwałym — stawało się najpiękniejszą tajemnicą. Dlatego ci młodzi ludzie starali się żyć mocno i szybko, starali się odnaleźć drogę między znośnymi się przeciwieństwami kosmicznych sił. I często moc, siła romantyka płynęła z samego środka wszechświata, brała się z poczucia „podłączenia do gwiazdnej maszyny”, była tajemnicą samą w sobie, stawała się elementem ogromnej budowlę tego, co przeczone, co nieznanne, co udawało się jedynie przez mglenie dostrzec w snach, wizjach proroczych na jawie czy w głębokim hipnotycznym transie. W takim też kontekście śmierć stawała się bramą ostatecznej tajemnicy i tęsknotą; pociągła i wabiła nieustannie, wpłcioną w cykl tragicznych doświadczeń pokoleniowych, gdzie rewolucja i zbrojne powstanie sąsiadowały z obfitym żniwem różnorodnych chorób zakaźnych, wtedy nieuleczalnych (gruźlica, cholera, ospa, itd.). Trudno się dziwić, że śmierć samobójcza zyskiwała niespotykaną wcześniej w kulturze europejskiej nobilitację, a umartwienie stało się — paradoksalnie — najwyższym stanem samoświadomości. Ta śmierć, która była wszędzie, na każdym etapie życia i w każdej niemal sytuacji, ekspandowała wyobraźnię stale do sił, które mają ją w sobie niejako zakodowaną — do żywiołów. Romantyk nauczył się w dzieciństwie, że woda „uśmierca” ogień i „rodzi” parę, współtworzy powietrze; że brak powietrza jest „śmiercią” ognia, tak jak „brak” ziemi równoznaczny jest z „brakiem” tryskającego z niej źródła. Ziemia jest w stanie źródło zasypać, może też (w formie lawy) spowodować wyparowanie z niego wody. Te zależności tak oczywiste w przyrodzie, nie są tak oczywiste dla wyobraźni — tam żywioły stają się paradygmatem cierpienia, poświęcenia, wzajemnych tragicznych zależności.

Człowiek żyjący wśród żywiołów i będący ich naturalnym pogłosem nie może o nich nie pamiętać; każda śmierć obudzi w jego wyobraźni jeden z nich. W takim też ujęciu każdy znak, każdy symbol ma swoją siłę przenoszenia i odnoszenia imaginacji ku materii. Ta z kolei — jakby rykoszetem — wraca do świadomości i dzięki tej drodze, dzięki tym doświadczeniom może ją rozszerzać,

współtworzyć i kształtować nowe pojęcia. Zapewne to ma na myśli Juliusz Kleiner, gdy pisze, iż symbole i porównania w twórczości Mickiewicza „rozkwitają w pejzaż psychiczny niesłychanie konkretny i życiem się z przyrodą tętniący”. Owo „życie się z przyrodą” było jakimś odległym pogłosem, jakimś echem prajazni, intuicją, że świadomość, w którą został wyposażony każdy człowiek, przechodziła różne stany rozwojowe, że była prosta i w miarę upływu czasu — w grze z różnymi żywiołami i w opozycjach do nich — ulegała stopniowemu skomplikowaniu.

Śmierć była dla romantyka elementem naturalnego systemu świata. I chociaż — jak piszą Maria Janion i Maria Żmigrodzka — „różnorodnie pojmowali romantycy wzajemną zależność człowieka i natury. (To) zawsze przecież była ona bardzo silnie akcentowana. Gatunek ludzki wniósł w obręb natury świadomość. Ale natura była również zapisana przez Boga księgą tajemnych znaczeń. Po-

kania zatrzymała i utrwaliła zamknięta przestrzeń geograficzna tego miasta zglądzonego przez naturę jak gdyby po to, aby wykupione zostało spod władzy czasu?”

Zdarzenie to, niezwykle barwnie odtwarzane przez badaczy biografii i twórczości poety, raz jeszcze poświadcza jego materialne fascynacje; gdzieś lepiej mogłoby być jego wyobraźni — wszakże wszystko pośród tych ruin miało charakter symboliczny, wszystko odsyłało ku elementarnym żywiołom, które występowały w zagęszczeniu i pomieszaniu. Ogień (wybuch Wezuwiusza, gorąca lawa, płonące domy, popioły, wypalone gliniane naczynia, wypalone przez lawę miejsca zgromadzeń, itd.), powietrze (wspomnienie trujących wyziewów wulkanicznych, śmierć przez uduszenie, zaciężenie), ziemia (popioły, miasto, drogi, koleiny, itd.) — brakowało może tylko żywiołu wody, ale był to brak pozorny. Mickiewicz zapewne wiedział, że

bardziej sprzecznych wewnętrznie pisań, jakim był Mickiewicz, nie jest tak oczywistą sprawą. Właśnie to, co powinno zostać przemilczane, jest dla badacza najciekawsze, to właśnie owo Norwidowskie, niezwykle wieloznaczne milczenie jest esencją romantyczności.

Mickiewicz był człowiekiem z krwi i kości. Nauka często traktuje go jak abstrakt, a przecież tak jak każdy patrzył on w gwiazdy i otwierał się przed nim ogromy Wszechświat. Człowiek współczesny, żyjący w rozległe oświetlonych miastach, często zapomina o gwiazdach nad głowami, o głębiach, z jakimi stale ma do czynienia. W czasach Mickiewicza, tak przepełnionych kontaktem z żywą naturą — gwiazdy na niebie, wzburzony ocean, ośnieżone szczyty górskie czy sennie kryształ jeziora były znakiem, odsłaniały ogromy, wabiły i przyzywały, a nade wszystko były echem kosmosu.

Zywioły są dla Mickiewicza tajemnicą, tak jak jest nią energia ro-

dział system. Ów system powstał w trakcie swoistej autokreacji legendy i był jej motorem. Wszak nie byłoby Mickiewicza i jego miejsca w literaturze polskiej, gdyby nie legenda dynamizmu, siły wewnętrznej, profetyzmu promieniującego na wszystkich, z którymi poeta się stykał. Ta legenda „W gruncie rzeczy sprowadza się do (...) opisu inności poety, interpretowanego zgodnie z sugestiami zawartymi w jego dziełach. Poblądłego twórcę, który «mieniając się na twardy» w transie wypowiadał zagadkowe strofy, można było uznać za kogoś psychicznie nie zrównoważonego albo za wieszczę, który mocą natchnienia wyższe objawia wyroki. Z wielu względów przyjaciele Mickiewicza wybierali tę drugą interpretację. Nie bez znaczenia był w tym wyborze sens wypowiedzianych w natchnieniu kwestii. Mickiewicz bowiem artykułował treści będące wspólnym przeżyciem psychicznym, nie zawsze do końca uświadomionym, ale stanowiącym głęboką treść odczuć. Nazywając ulotne stany emocjonalne, tworzył jedność myślową grupy” (E. Szymanis, „Adam Mickiewicz. Kreacja autolegenda”).

Do owoch przeżyć ulotnych i wrażeń ledwie dostrzegalnych na powierzchni zwykłych faktów należy uwrażliwienie na żywioły; jakby ich kodowanie w strukturach wewnętrznych poszczególnych utworów; wypowiedzianie (nazywanie) językiem poetyckim odwiecznych sprzeczności. Te sprzeczności tkwią głęboko w naturze (przypadku) i promieniują na naturę każdego człowieka. Poeta romantyczny, jego jaźń, jego wyobraźnia, wreszcie jego natura — były tymi „miejscami”, gdzie żywioły toczyły (kontynuowały) swoją walkę. I tak odkrywanie tajemnic romantycznego ego było odkrywaniem tajemnic elementów, było potwierdzeniem jego bezsilności, odkrywaniem nowych białych plam. Jak pisze Jarosław Marek Rymkiewicz: „Życie Mickiewicza, choć tyle o nim wiemy i może właśnie dlatego, że tyle o nim wiemy, zawsze więc pozostanie dla nas czymś tajemniczym i nierozpoznanym, czymś, czego będziemy się tylko domyślać. A im więcej pytań postawimy temu życiu, im głębiej za pomocą naszych domysłów i przypuszczeń wnikiemy w jego nierozpoznawalną treść, tym bardziej możemy być pewni tego, że ci, którzy w przyszłości będą się zajmować wydarzeniami tego życia, dodadzą do tych naszych domysłów, przypuszczeń, jakieś nowe domysły, nowe przypuszczenia”. I jedną z tych tajemnic, tych spraw nierozpoznanych do końca, będzie tajemnica żywiołów poety z Nowogródka. Powyższy szkie jest zaledwie próbą określenia ich najogólniejszych wyznaczników; próbą skatalogowania i stworzenia możliwie najrozleglejszego obrazu. Żywioły Mickiewicza, żywioły jego wyobraźni są niczym krew i energia ukryte w „ciele” natury. Nie widać ich w pełnym świetle, czasem tylko jakaś błękitna żyłka ukaże się pod „skórą”, czasem tylko wyraźniej zarysuje się pod nią „kość”. Niewidoczne — wpływają jednak na bieg natury, determinują jej rozwój i istnienie, a co za tym idzie, jej odbicie w literaturze. Są wewnętrznym pulsowaniem i twardością, łagodnym ciepłem, wybuchem i porywem; istniejąc w sieci przeciwieństw są przeciwieństwem samym w sobie i przeciwieństwami wzajemnie się znośnymi, dynamicznymi i wyrazistymi; pięknymi pięknem czystej i tajemniczej przyrody.

(drukuję się w skróconej wersji)

ŻYWIOŁY MICKIEWICZA

Dariusz Lebioda

dobnie jak historię ukształtowały ją prawa ducha. I podobnie jak przeszłość — stała się źródłem odradzających się sił vitalnych dla człowieka, który w toku budowania cywilizacji stracił swą pierwotną integralność duchową, zniszczył elementarną tożsamość ludzkości i Kosmosu, jednostki i zbiorowości. Droga człowieka do samowiedzy i rozumienia sensu świata prowadziła przez proroczą rewelację, poetyckie natchnienie — ale także przez odczytywanie księgi przyrody i księgi historii”. Natura była „księgą tajemnych znaczeń”, była kolebką świadomości. Kojarzona ze śmiercią stawała się elementem wyobraźni „uderzonej”, wyobraźni nieustannie podążającej tropem żywiołów. Romantyk poszukiwał w przestrzeni

Pompeje starożytne znajdowały się bliżej morza (był tam nawet port) niż odkopane spod pyłu wulkanicznego i zastygłej lawy Pompeje dzisiejsze. Poza tym starczyło tylko wejść (jak Adam) na szczyt Wezuwiusza, żeby przy dobrej pogodzie zobaczyć panoramę wspaniałego błękitu Morza Tyrreńskiego, którego „oddech”, wilgotne powietrze śródziemnomorskie, znakomicie wyczuwalny jest w obrębie Pompejów.

Cóż zatem ją ożywia (wyobraźnię — przyp.red.), co tak fascynuje poetę — ziemia pobrużdżona przez wozy, czy owe koleiny, które dzięki sile ognia przetrwały tyle lat w formie nienaruszonej przez czas. Zapewne jedno i drugie, ale jest jeszcze i coś innego w tej fascynacji — jakby natychmiastowa ekspansja. W tej oto chwili ów obraz kolein staje się kanałem komunikującym poetę z krainami wyobraźni, a zarazem pierwszym impulsem poruszającym ciąg wyobraźniowy. Jak piszą Welles i Warren: „Obraz wzrokowy jest wrażeniem albo postrzeżeniem, ale także «zastępuje» coś, odnosi się do czegoś niewidocznego, «wewnętrznego». Może zarówno prezentować jak reprezentować (...). Obraz może mieć charakter «opisu» albo (...) metafory. (...) Obraz może być wzrokowy, może być słuchowy albo też «całkowicie psychiczny». U pisarzy tak różnych jak Szekspir, Emilia Bronte i Poe możemy zaobserwować, że tło (zespół «rekwizytów» jest często metaforą lub symbolem: zstępujące morze, burza, dzikie bagniska, zamek sypiący się w gruzy pośród niezdrowych wyziewów ciemnego jeziora”. Do grona wymienionych pisarzy dołączyć możemy także Mickiewicza, u którego wymienione wyżej rekwizyty pojawiają się w podobnych funkcjach.

Mickiewicz podkreślał swoje powinowactwo ze starożytnymi myślicielami, odwoływał się do dawnych systemów filozoficznych, a nade wszystko chętnie wprowadzał do swoich utworów perspektywę i elementy mityczne. Jego najwięksi bohaterowie: Gustaw — Konrad, Grażyna, Konrad Wallenrod, Ks. Robak mają wszelkie cechy przynależne bohaterom mitycznym, a nade wszystko — dosłownie rozsadzają ich sprzeczności. Są one odbiciem wnętrza samego poety, który szarpany rozterkami wewnętrznymi częstokroć — jak przystało na romantyka — postępował irracjonalnie; „Mickiewicz zaświadcza swoim życiem — pisze Maria Grabowska — że trzeba żyć tak, jak się pisze. W jego życiorysie i w jego twórczości zostało sprężnięte to, co było cechą XIX wieku i co można nazwać cechą człowieka w ogóle: rewolucja i idylla, walka i zaciszne domowe ognisko”. Ale i w takiej formule doszukamy się przeciwieństw — bo co to za rewolucja, gdy możemy skojarzyć „Konrada Wallenroda” z „martwym” pobytem w Wielkopolsce; i coż to za rodzinna idylla, skoro gdzieś tam w cieniu czai się znacząco uśmiechająca się Ksawera Deybel. „Co się w ogóle da powiedzieć, da się jasno powiedzieć; o czym zaś nie można powiedzieć, o tym trzeba milczeć” — powiada Ludwig Wittgenstein, ale pisanie o romantyzmie i jednym z naj-

dzająca dynamizm, ożywiająca i zabijająca. Ta energia płynie z głębin podświadomości i głębin wszechświata i tego rodzaju związek nie jest przypadkowy. Wszechświat, podświadomość, poezja romantyczna, żywot romantyka, to pojęcia i znaczenia, które się zająbiają. Niejednokrotnie zauważają to przedstawiciele tak odległych dziedzin badawczych, jak fizyka, astronomia, nauka o literaturze czy filozofia. Współczesny badacz zjawisk we wszechświecie, czytając poezję Blake’a, nie może w pracy naukowej z zakresu astrofizyki nie zaznaczyć swojego zdziwienia fenomenem romantycznego przeczucia: „Energia jest siłą przewodnią Wszechświata. Natura jej leży u podstaw tajemnicy naszego istnienia jako żywych istot w nieożywionym Wszechświecie”.

U Mickiewicza wszelkie zjawiska związane z imaginacją przebiegają w sposób trójstopniowy. Najpierw następuje jakby „zapalenie” się wyobraźni — pojawiają się obrazy jaskrawe, wyraziste, pulsujące echemi, płynącymi z kosmicznej pustki. W drugim etapie obrazy te stopniowo opowiadają sferę wyobraźniową, stają się centralnymi obcesami poetyckimi (tematami) w obrębie określonych dzieł. Potem (etap III) następuje powolne rozmycie się tych obrazów, przejście do innych „zapalających wyobraźnię” symboli, obrazów, kształtów materialnych. Fakt, iż żywioły często w twórczości Mickiewicza się zająbiają, może być spowodowany tym, że poeta pisał kilka utworów jednocześnie (na przykład w Dreźnie czy Paryżu) i z kilkoma ich rodzajami miał w swojej pracy do czynienia.

„Wyobraźnia żywiołów” Mickiewicza jest tak fascynująca, gdyż jest jakby odbiciem wewnętrznego dynamizmu poety, jego niespotykanej siły kreacyjnej, energii płynącej (według romantycznych przeświadczeń) z wnętrza kosmosu, z centrum. Trzeba było nie lada siły wewnętrznej i nie lada splećnia żywiołów wyobraźni, by stworzyć dzieła tak różne w swojej strukturze wizyjnej, imaginacyjnej i treściowej, jak „Ballady i romanse”, „Dziady”, „Konrad Wallenrod” czy „Pan Tadeusz”. Trzeba też było nie lada wrażliwości na pogłosy i „magnetyzm” żywiołów, żeby stworzyć tak rozgałęziający się pod powierzchnią



Ludwik de Laveaux. Ilustracja do „Grażyny”

wyznaczył dla swojej wyobraźni, to one kierowały ją potem ku wodzie, ziemi, w krainy ognia i powietrza przestrzenne, zamieszkiwane przez ptaki, anioły i różnorakie uskrzydłone twory.

Jest w biografii Mickiewicza takie zdarzenie, które od dawna fascynuje badaczy, gdyż ukazuje, jak funkcjonowała wyobraźnia poety, jak historia zdarzeń zapisana w kamieniu pobudziła imaginację, jak tworzył on kolejne, orbitujące ku mitowi ciągi wyobraźniowe. Pisał Stanisław Pigoń, zatrzymując się nad tym momentem w biografii: „Przyznał się kiedyś Mickiewicz przyjacielowi, że zwiędając odkopaliska Pompei, przystawał często nad drogą przecinającą miasto dawno zmarłe i dumając nad nią, «myśląc o kolach, które musiały w tył i w przód przejechać tyle razy, nim tę koleinę wygrzyzły»”. Alina Witkowska w swoich rozważaniach poszerza jeszcze nieco tę perspektywę: „Pompeje wywarły na Mickiewicza wstrząsające wrażenie. W liście do Franciszka Małkowskiego z 27 czerwca 1830 roku wyjawiał, co i dlaczego w tym mieście szczególnie go poruszyło, czuł się nawet usposobiony do napisania książki o piękności fresków pompejańskich. Ale nie ujawnił nigdy o czym myślał, gdy wpatrywał się w koleiny wyłobione w kamieniu uliczek Pompejów przez nieskończoną ilość wózków zapisujących tu ślad swojej chwilowej obecności. Może właśnie o czasie odnalezionym, który wbrew prawu przemi-



Fromel, Winkles, Droga grobów w Pompei: odkopana spod lawy Wezuwiusza. Sztach z XIX w.

Konkurs został rozstrzygnięty

NASZE MAŁE OJCZYZNY



Było to zamierzenie planowane na rok. Potrwało dłużej, ponieważ temat okazał się na tyle istotny, iż nie potrafiliśmy go zamknąć — wciąż płynęły listy od Czytelników. Ich rozważania wzbogacały lamy pisma, a pisane z serca wspomnienia, refleksje i przemyślenia znajdowały swój ciąg dalszy niekiedy w odległych krajach.

W ramach konkursu wydrukowaliśmy 17 publikacji. Otrzymaliśmy je z Litwy (8), Polski (2), USA (2), Niemiec (2), jak też z Rosji, Łotwy, Francji. Ponadto drukowaliśmy krótkie fragmenty poszczególnych prac w przeglądzie naszej poczty redakcyjnej.

Uczestnicy konkursu podjęli się złożonych rozważań na temat, czym jest i być może ojczyzna — ojcowizna na co dzień, jako miejsce naszego zamieszkania, a jednocześnie częścią Ziemi Planety Ludzi. Zastanawiali się, co należy zrobić, aby postawy człowieka, jego pozytywna realizacja życiowa i kariera, jak najmniej zależały od narodowości, odrębności kulturowej czy wyznaniowej.

Pisali do nas rozsiani po świecie byli wilnianie, ludzie z naszymi terenami nie związani. Większość publikacji zasługuje na wydanie ich w oddzielnej książce. Być może to kiedyś nastąpi.

Jest i smutniejsza strona naszego przedsięwzięcia. Otóż nie udało się nam pozyskać partnera dla tej "niebiznesowej" inicjatywy, konkurs miał więc tylko zasięg w kręgu "Znad Wilii". Redakcja nie znalazła możliwości

atrakcyjniejszego uhonorowania najlepszych uczestników konkursu.

Po krótkiej naradzie postanowiliśmy pierwszą nagrodę przyznać Annie Adamowicz za artykuł pt. "Moje Bujwidze". Dalsze równorzędne nagrody "Naszych Małych Ojczyzn" przyznajemy Sławomirowi Andruszkiewiczowi (Litwa), Pawłowi Matusewiczowi (USA) i Halinie Lindzie (Francja). Wyróżnionym osobom przypadły albumy i nagrody książkowe. Ponadto uczestnikom konkursu z Litwy zapewniamy prenumeratę "Znad Wilii" do końca roku 1997. Nie tracimy też nadziei pozyskania wycieczki do Polski dla laureatki nagrody pierwszej.

Konkurs "Nasze Małe Ojczyzny" będzie kontynuowany jako stała rubryka pisma. Nadal prosimy o nadsyłanie swych rozważań, wspomnień o stronach ojczystych, podzielenia się doświadczeniem: czym jest dla człowieka miejsce zamieszkania, jak korzenie ojczyste wpływają na poczucie człowieka. Będziemy od czasu do czasu drukować najciekawsze listy od Państwa, zaś z końcem roku przyznawać nagrody w postaci książek oraz prenumerat "Znad Wilii".

Helena Romer-Ochenkowska

(Początek na s. 3)

Cata Mackiewicz. Kierunek polityczny dziennika nie odpowiadał Romer-Ochenkowskiej, ale zamieszczała w tym piśmie recenzje teatralne i różne drobne literackie.

W 1923 roku Ludwik Chomiński i Marian Kościółkowski założyli "Kurier Wileński" jako organ grupy wileńskich demokratów — federalistów, zwiazanych tendencjami z ruchem niepodległościowym Józefa Piłsudskiego. Z początku gazeta była bardzo biedna i — jak wspominał po latach Kazimierz Okulicz, pierwszy jej redaktor — Józef Batorowicz, pracował sam jeden za całą redakcję. Wtedy właśnie Helena Romer-Ochenkowska przystąpiła do tego pisma i stała się jego filarem. Okulicz pisał w tygodniku "Lwów i Wilno": Skala pracy Ochenkowskiej była niezwykle szeroka. Obejmowała artykuły polityczne, społeczne, historyczne, felietony, krytyki teatralne i literackie, nowelki, wznianki i oceny najróżnorodniejszych zjawisk życia miejscowego i polskiego.

W 1929 roku Ochenkowska została odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Polonia Restituta. W 1931 r. wileński Związek Literatów obchodził uroczystości 25-lecia jej pracy literackiej i publicystycznej. Do 1940 roku prawie codziennie ukazywały się jej artykuły w "Kurierze Wileńskim". Przestała pracować w gazecie z chwilą zamknięcia pisma, w 1940 roku przez władze sowieckie. W okresie wojny do 1946 roku mieszkała w Wilnie, zaznając niedostatek jak wiele wilnian w tym okresie. Chorowała ciężko kilka razy, a przed wyjazdem do Polski miała złamaną nogę.

Romer-Ochenkowska w całej swej działalności piśmiankiej propagowała konieczność podniesienia poziomu świadomości narodowej i kultury emancypujących się społecznie i gospodarczo różnych warstw ludności Wileńszczyzny.

Kazimierz Okulicz, szef Ochenkowskiej w "Kurierze Wileńskim", pisał o niej: Była to indywidualność silna, samodzielna w myśleniu i działaniu, nieraz agresywna w stawianiu sprawy, ale zarazem współpracownik lojalny, odważny i uznający autorytet swego szefa.

Helena Romer-Ochenkowska w 1946 roku opuściła Wilno i osiadła w Toruniu. Tu żyła w niedostatku i osamotnieniu. Zmarła 26 marca 1947 roku, mając 71 lat.

Warto, być może, by ktoś z młodych polonistów wileńskich przygotował pracę naukową o życiu i twórczości Heleny z Romerów Ochenkowskiej, osoby tak mocno związanej z Wilnem i Ziemią Wileńską.

Mieczysław Jackiewicz

Prenumerata

Cena na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi 2.80 Lt z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w galerii polskiej.

Nasz indeks: 0137

Informacji można zasięgnąć telefonicznie: 223020, 224245

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 90 zł, półroczna — 45 zł, kwartalna — 22,50 zł. Wpłaty należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank BP, oddział II Warszawa, nr 1528-159317-132-101, "Znad Wilii", z poinformowaniem o tym redakcji.

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD, 56 £ lub 135 DM. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przysyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Drogi Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując "Znad Wilii", wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępniając ją Czytelnikom na Wschodzie!

POLSKIE STUDIO DOKUMENTALISTYKI

w Wilnie proponuje swe usługi w filmowaniu. Na sprzęcie wysokiej klasy utrwalamy uroczystości, wykonujemy tematyczne zlecenia.

Tel.: 22 42 45, 23 04 24.

Choroby skórne.
Kurs leczenia, konsultacje.
Prof. Geromanta Balevičienė;
Pušymo kelias 25-56
(Baltupiai), Wilno,
tel. 761478.

KAVINĖ Alin KAWIARNIA

Pylimo 49, Vilnius, tel. 622094

Oferuje dania polskiej kuchni i organizuje przyjęcia

Prawo jazdy w kategorii A, B, C, D można zdobyć dzięki kursom przygotowawczym u A. Sinkūnasa.

Vilnius, Pelesos 1/2, tel. 639942, 428264

Zapewnia się wysoki profesjonalizm i dostępność nauki.

Cennik ogłoszeń

1 cm kw. — 2 Lt (1,50 zł).

Ceny ogłoszeń na pierwszej i ostatniej stronach dwutygodnika "Znad Wilii" są wyższe o 100%.

Cena ogłoszeń obok tytułu — umowna. Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 5%. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej). Przy powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 5%. Do tego należy dodać 18% podatku PVM (VAT).

Redakcja udziela prowizji za dostarczanie ogłoszeń.

Ilganytoja 2/4, 2001 Vilnius
tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skrótów.

ZNAD WILII
1997.02.15-28

7

Milcząca cytra



Z cytrą — Irena Łukaszenia z domu Jodko

Już ponad pół wieku milczą struny starej cytry, już ponad pięćdziesiąt lat ich nie dotyka żaden muzyk. Z tym muzycznym instrumentem jest powiązany los rodziny, która trafiła w "kołowrotek" lat wojennych.

Do momentu rozpoczęcia wojny cytra była własnością wileńskiego adwokata Witolda Jodka. Otrzymał ją w spadku po swoim ojcu — Romualdzie. Po ojcu też odziedziczył chrześcijańską gorliwość, tytuł księżcy, zdolności muzyczne, jak również — pracowitość.

Z rodziną Jodko na początku lat trzydziestych był zaprzyjaźniony Władysław Urban. W tym czasie właśnie zmienił miejsca zamieszkania — z Kowna przebrał się do Wilna. Z zawodu był farmaceutą, studiował początkowo w Warszawie, później — w Paryżu. To właśnie on, razem z Włodzimierzem Łukaszenią, absolwentem wydziału medycznego USB, założył w Baranowiczach w 1935 roku firmę farmaceutyczną "Flora", która prowadziła handel z wieloma partnerami z zagranicy.

Obydwaj często gościli w domu Jodków, który mieścił się przy obecnej ulicy Domaševičiusa, nieopodal budynku terazniejszej Akademii Muzycznej. Przyczyną tych wizyt była córka Witolda — Irena, która podczas długich zimowych wieczorów ślicznie grała na wspomnianej cytrze. Swoim pięknym głosem i talentem oczarowała Włodzimierza — po pewnym czasie pobrali się. Jednak Irena, z zawodu również medyk, nie zaniechała zawodowej kariery. W strasznym 1939 roku szykowała się do obrony pracy doktorskiej. "Flora" również coraz lepiej prosperowała. Wiosną tego roku znacznie wzrósł obrót handlowy firmy. Produkcję systematycznie sprowadzano z Francji, Niemiec, Anglii, a nawet z USA.

Jakież to były spokojne, piękne czasy! Panowała nadzieja na sukces, na lepszą przyszłość. Nie nie zapowiadało zbliżającej się katastrofy. Wrzesień 1939 przyniósł nieszczęście, utratę wszelkiej nadziei, załamanie. "Flora" nie miała żadnych szans na sukces. Z terytorium Niemiec, gdzie firma miała wielu handlowych partnerów, teraz wylatywały samoloty, które bombardowały polskie miasta. Po dwóch tygodniach Stalin wprowadził swoje wojsko na Wileńszczyznę i Zachodnią Białoruś. Nie za długo na te tereny wkroczyli hitlerowcy. Ból tych wydarzeń przeżyli również mieszkający w Baranowiczach Irena i Włodzimierz.

Staruszek Jodko pozostał całkowicie sam w swoim ogromnym mieszkaniu w Wilnie. Zona z córką pozostawały w Baranowiczach. Zabrało też bardzo wielu przyjaciół i znajomych — część z nich była zesłana na Sybir, inni, żydowskiego pochodzenia, trafili do getta. I oto pewnego grudniowego wieczoru, a była to pierwsza zima po przyjeździe do Wilna hitlerowców, ktoś nieoczekiwanie kołaczę do drzwi. Gdy otworzył, na schodach ujrzał krewnych bliskiego przyjaciela — Miriam i Izabellę. Matka z córką, zziębnięte i "do nitki" mokre, z trudem wymówiły dwa słowa: "Uciekłyśmy z getta". W tamtej chwili nawet dla niego trudno byłoby jedną z nich rozpoznać jako artystkę baletu, chociaż jeszcze zupełnie niedawno miał okazję podziwiać talent i zdolności baletnicy.

Wkrótce całą trójkę aresztowano i po trzech tygodniach rozstrzelano w Ponarach. Podobny los spotkał innych członków rodziny — Irenę i Włodzimierza Łukaszenię oraz Władysława Urbana. Zostali oni umieszczeni w obozie koncentracyjnym w Koldyczewie pod Baranowiczami, który działał od 1942 roku. Przed swoim odejściem Niemcy zlikwidowali oboz, zabijając 22 tysiące ludzi. Większość z nich przed likwidac-



Władysław Urban

ją ciężko chorowała na tyfus i inne choroby zakaźne.

Jeszcze jako 20-letni mężczyzna Władysław Urban napisał wiersz, w którym rozważa o życiu i przemianach:

Nie wiecznie człowiek na świecie żyje,

Przychodzi mu straszna godzina...

Zostawia wszystko, co jest mile

I każdy o nim zapomina.

Wiem dobrze, doczekam też końca

I drugie innie życie otoczy,

Nie widzę świata, ani też słońca

I na wieki, na wieki zainkne oczy.

Już dawno nie ma tych ludzi, pozostała po nich tylko cytra. Niestety nie znam nikogo, kto by potrafił z niej wydobyć jakiegokolwiek bądź czarujące dźwięki.

Danuta Urban



Witold Jodko z córką Ireną nie za długo przed śmiercią



Włodzimierz Łukaszenia z siostrą i matką żony podczas prezentacji produktów "Flory" na wystawie w Wilnie
Fot. Archiwum

DWUTYGODNIK
ZNAD WILII
LITWO, OJCZYZNO MOJA

"Znad Wilii" — niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny * Adres redakcji i galerii: 2001 Wilno, ul. Ilganytoja 2/4, tel.: 224245, fax 223455; Galeria: tel. 223020 * Red. naczelny Romuald Mieczkowski, zast. red. naczelnego Andrzej Pukszo * Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska
Konto: 400467987 Komerčinis bankas "Vilniaus bankas", kod 260101777 * Skład komputerowy. Druk offsetowy
Drukarnia S.A. "Spauda" * SL 160 * Indeks 0137 * Podpisano do druku 14 lutego 1997 r.



Rozprawa doktorancka Jarosława Wołkonowskiego, nad którą pracował od 1990 roku, w swej końcowej fazie pozyskała również kształt książki o dziejach sprzed ponad pół wieku
 Fot. Marian Paluszkiewicz

W księgarni Stanisława Korczyńskiego odbyła się promocja książki "Okręg Wileński Związku Walki Zbrojnej Armii Krajowej", autorstwa wilanina Jarosława Wołkonowskiego. Na dość obszerne (400 stron) wydanie składa się 2/3 rozprawy doktoranckiej. W pracy autor sięgnął nie

Armia Krajowa na Wileńszczyźnie

tylko po materiały, znajdujące się w archiwach Litwy, ale też w Studium Polski Podziemnej, w Instytucie Polskim i Muzeum im. Wł. Sikorskiego w Londynie, a także w archiwach Warszawy i Wrocławia.

Rozprawa obejmuje działalność Okręgu od początków organizacji, aż do jesieni 1945 roku, już po wkroczeniu Armii Radzieckiej. Akcje bojowe są oparte na relacjach, pochodzących z różnych źródeł, na doniesieniach i meldunkach polskich, radzieckich, niemieckich i litewskich. Książka dopełnia dział opracowań z zakresu historii nie tak odległej, jednakże wciąż nie do końca zbadanej, a przez to kontrowersyjnej — szczególnie w świetle interpretacji polsko—radzieckich i polsko—litewskich. Oparta na dokumentach, jest przyczynkiem do bardziej konkretnej dalszej rozmowy historyków różnych krajów, być może stanie się też przyczynkiem do dalszego penetrowania bolesnych kart historii Wileńszczyzny z ponad półwiecza.

Na promocję przybyli również byli żołnierze Września i akowcy. Były słowa podzięków autorowi za włożony trud, zaś historyk litewski, dr Mindaugas Tamošiūnas gratulując wydania książki, powiedział, iż jej ukazanie się być może przyczyni do dyskusji nad niektórymi stwierdzeniami i wnioskami, zawartymi w pracy.

Nakład książki — 2150 egz. Ukazała się ona dzięki Fundacji Armii Krajowej im. Franciszka Miszczyńskiego, Ministerstwu Edukacji Narodowej, Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Stowarzyszeniu "Wspólnota Polska". Jarosław Wołkonowski wyraził wdzięczność Rządowi RP za przyznanie mu stypendium doktoranckiego, dzięki czemu mógł prowadzić pracę naukową i zgłębić wiedzę o dziejach AK na Wileńszczyźnie.

Tomasz Bończa

Jarosław Wołkonowski, Okręg Wileński Związku Walki Zbrojnej Armii Krajowej, Warszawa 1996

Poezja znad Olzy

Jan Pyszko

Skrzydło Ikar

Pamięci Zwirki i Wigury

I

Mysł
niczym
ni światłem dościgniona
prędkość
wyobraźni
szarych komórek



II

Ziemio
i ty
Słowem Wielkiego Wybuchu
poczęty Świecie

Ja
człowiek
po twojej stąpam twarzy
zanurzam się w oceany
latam pod niebo
pragnę skarbów
poznania
dociekam Klucza
upadam
ponoszę klęski

zwycięski

Ty
wiesz
ile kosztuje rąbek wydartej
tajemnicy

III

Jaka jesteś Ziemio
i ty Świecie
Jaka jesteś
nie do objęcia ludzkim rozumem
Wielka Tajemnico?...
IV

To
twój duch
twoja natura
każe być coraz bliżej
coraz wyżej
Słońca
głębi
pędzącego gdzieś bezkresu
przestrzeni
lotu
skończonej nieskończoności

Rubikon...

ZNAD WILII
1997.02.15-28

Pod niebo
tylko wybrani

Był
taki jeden pośród wielu
niespokojnych

Ikar
był
eremita Cyprian spod Trzech
Koron

Czerwonego Klasztoru
był też
Franciszek z Wilna
lotnik
syn pięknej Europy

Kochał żyć
Kochał Córę Zeusa
Kochał ludzi
nad wyraz Agnieszkę i syna
Kochał latać
zwycięzać z honorem
Wszelka niegodność mu
brzydła

Kochał polskie
i
polskich Dedali skrzydła

VI
Żywił mocniejszy

Zwycięski w Chaalange 32
RWD 6
Zwirki i Wigury
nie doleciał na mityng
z Grodu Syreny via Brno do
Złotego Miasta

Burza
W oczach czarne chmury
grozą strzelają ryczące pioruny



Pod Cieszynem
na zboczu Kościelca
w śmiertelnych ukłonach
beskidzkie smreki

Jeden
ścięty bijącym się z burzą
skrzydłem

zabił
broniące lotu światło
zamknął powieki

VII
Nad krajem
w sercach
żałobą legła odświętna czerń
Flagi
do pół masztu
Smutek

W Cierlicku pod Cieszynem
kamieniem Pelikana
stała pamięć
Serca znad Olzy
Wisły
z Bohemii dłuto i dłoń
kują
bijący wspólnym rytmem

dzwon
Zwirkowisko

Pamięć i wiara
Powązki
i
żywe słowo poezji
Skrzydło Ikar
Potoki, listopad 1996

Jan Pyszko jest polskim poetą, zamieszkałym na Zaozlu w Czechach

Libor Martinek

Aeternus Hesperus

Renacie Putzlicher

Wzdłuż szwedzkiego muru
asfaltowa droga
Za głośnie kroki
w miękkiej ciszy zmierzchu
Technie duchem starego miasta

Liczę pozostałe lata
do pełni miłosierdzia
dla bląej nadziei żywię swoją
wolę

Kto wszakże jest nieprzemijający

Frankenstein z Ingolstadt
poświęcił życie
dla nauki
swoją brzydotą tylko
odepchnięty przez ludzi

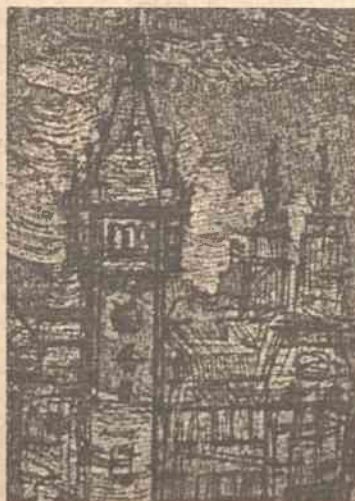
Nadzieja nie starczy człowiekowi
gdy samotność i zła woła
wkrada się poprzez zasłony
Z sił opada bez skazy i zmaży
szlachetny rycerz

W nocy gęstej od gorącej kaszy
sen nie jest wyzwoleniem
i on zdradza
bowiem rano
rzadko bywa mądrzejsze
wieczora

Ileż to dni jeszcze
i wiele nocy
Błask oczu
wiecznie
Wieczornej Gwiazdy
przekład: Jan Pyszko

Rys. Vladivoj Jindrich

Libor Martinek jest poetą czeskim. Mieszka w Opawie, pracownik naukowy. Tłumacz poezji.



Bezwymiar iluzji

(Początek na s. 5)
lowanek. Mały naród nie ma prawa być kosmopolityczny.

— A młoda generacja: litewscy moderniści? — pytam. — Ci, którzy swoje nowoczesne prace pokazują na poważnych międzynarodowych festiwalach fotograficznej awangardy? Oni bardzo daleko odeszli od społecznego dokumentu i nostalgicznego pejzażu.

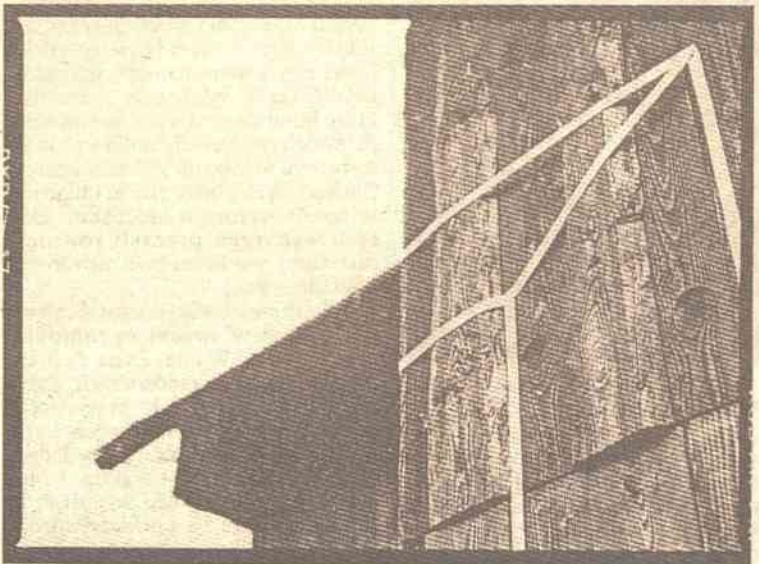
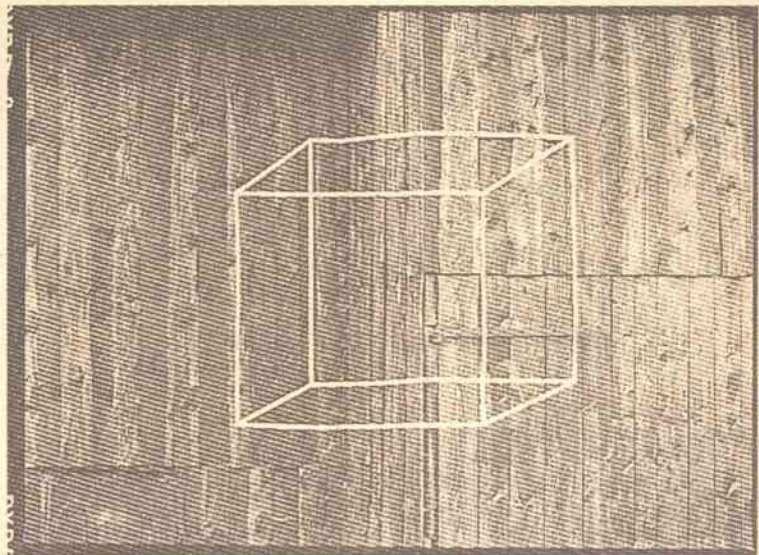
— Zapewne uważasz — odpowiada Sutkus, — że Lukys czy Trimakas tworzą we współczesnej stylistyce obrazy ponadnarodowe. Jestem jednak przekonany, że choć nie przedstawiają one ludzi, że choć nie portretują dosłownie Litwinów, to przecież, poprzez martwą naturę czy fragment wnętrza, przedstawiają

litewskiego znawcę i miłośnika polskiego fotografa.

Zapytałem Žvirgūdas czy fotografia litewska jest interesująca dla świata. Odpowiedział:

— Wierzę, że jest. Choćby przez swoją niesamowitość. I tak długo będzie interesująca, jak długo będzie inna. Wtedy może się nami interesować i Wschód, i Zachód. Gdybyśmy zaczęli robić to, co inni, stali byśmy się wtórni.

Oglądam długą serię unikalnych portretów sytuacyjnych, które w 1965 r. zrobił Sutkus w Nidzie Sartre'owi. Sartre, który nie pozwalał fotografować się nikomu poza Cartier—Bressonem, myślał początkowo, że młody Litwin, pstrykający prostym aparatem, jest poetą. W końcu zac-



Jedna z fotografii pokazanych w Galerii "Akademija"

Fot. Jerzy Olek

zarówno kulturę tego regionu, jak i jej ducha.

Brzmi to trochę dyskusyjnie w kontekście tego, co mi pokazali i powiedzieli Alvydas Lukys, Gintautas Trimakas i Darius Graženas, którzy kilkanaście lat temu założyli Grupę 58. Robili kompletnie inne zdjęcia, niż liderzy fotografii litewskiej. Nie interesowały ich salony i etnograficzny zapis najbliższego otoczenia. Zajmowali się nową sztuką, — tym, co gdzie indziej robiono interesującego — w rzeźbie, malarstwie, instalacjach. Wystawiali nie ze swoimi starszymi kolegami — w passe—partout i ramach, lecz z rówieśnikami, tworzącymi w kamieniu, drewnie, w przestrzeni. Aranżowali pokazy pozagaleryjne, eksponując interdyscyplinarne wystawy — nie w lokalu Związku, a na dziedzińcu alumnatu. Chcieli być nie tylko odrębni, ale i niezależni. Cóż, normalna potrzeba alternatywy.

W Związku Litewskich Fotografów rozmawiałem również ze Stasysiem Žvirgūdasem — pejzażystą i skrupulatnym badaczem spuścizny po Bulhaku. W tej dziedzinie — do robku "ojca fotografii wileńskiej" i ideologa "fotografii ojczystej" — jest autentycznym ekspertem. A co jeszcze ważniejsze, tłumaczy po raz pierwszy na litewski liczne teksty Bulhaka. Przetłumaczył m.in. "Estetykę światła". Niedawno przygotował do druku (w jęz. polskim i litewskim) 9 zeszytów "Wędrówek fotografa w słowie i obrazie". Niebawem ukaże się album "Wariacje na temat Wilna", z fotografiami Bulhaka z początku stulecia i współczesnymi zdjęciami tych samych miejsc starówki, wykonanych z końcem wieku przez

zeli rozmawiać o fotografii. Na pytanie zadane przez Sartre'a, ilu dobrych fotografów ma Litwa, Sutkus odpowiedział, że pięciu. "A ilu jest Litwinów?" — zapytał twórca egzystencjalizmu. "Ponad dwa miliony" — usłyszał w odpowiedzi. "To niesamowite — żywo zareagował Sartre — We Francji jest tylko jeden — Cartier—Bresson" — rzucił z absolutnym przekonaniem.

Wracamy w rozmowie do dzisiejszych czasów. Odnoszę wrażenie, że Sutkus ma świadomość, iż nieuchronnemu przewartościowaniu zaczyna ulegać litewska fotografia. Mówi z zadumą:

— Jest gwiazdny czas w życiu człowieka. A potem chodzi już tylko o to, by utrzymać się na swoim poziomie.

Idę do Galerii "Akademija". Przyglądam się rozciągniętym jak żagle płótnom fotograficznym Lukysa. Przytrzymywane linkami, zawieszonymi wokół kamieni leżących na podłodze wyglądają jak chorągwie, a może jak ikony czarno—białej rzeczywistości. Przedstawiają ślady kultury materialnej, wykadrowane jak znaki. Są metaforami tego, co minione, a co głębokimi korzeniami tkwi w tutejszej ziemi. To totemy — samotne i tajemnicze.

Jak to zatem jest z litewską fotografią? Czy o jej historycznej specyficy decyduje temat, i on ma być jej wyróżnikiem i wartością, czy też o jej przyszłej odrębności zaświadczać będą oryginalne rozwiązania formalne o niepowtarzalnym kolorystyce i lokalnej specyfice?

Jerzy Olek
Poznań, Polska